



Proszę, pokłóćmy się!

Czy potrafimy czerpać z konfliktów?

Miłość a pożądanie

w „Wichrowych wzgórzach”

Wampiryzm

Skąd dziś jego popularność?

KONFLIKTY

PROSZĘ, POKŁÓĆMY SIĘ!



<http://www.flickr.com/photos/ahvaronapia/5609754316/>

Konflikty stanowią część naszego życia. Jednakże, czy potrafimy czerpać z nich coś innego niż frustrację, agresję i wzajemne pretensje?

ANDRZEJ CUDO

Konflikty, którymi się zajmę, to nie te odległe i dalekie, pełne przemocy i rozlewu krwi, o których słyszymy w radiu lub telewizji. Również nie te, które widzimy na wielkim ekranie często w sposób uproszczony lub przejawskawiony. Lecz te codzienne, których doświadczamy w swoim życiu w kontakcie z drugą osobą. Przy czym konflikt można rozumieć w tym przypadku jako zderzenie lub sytuację sprzeczności, w której uczestnicy usiłują narzucić sobie wzajemnie swoją wolę¹. Ponadto jako formę współzawodnictwa między ludźmi lub grupami osób. Przy czym chodzi tu o sytuację, w której co najmniej dwie zależne od siebie osoby spierają się ze sobą przeważnie o ograniczone zasoby, bądź o realizację interesów, których pogodzenie jest lub wydaje się niemożliwe².

¹ Zob. R. Fisher, W. Ury, B. Patton, *Dochodząc do TAK. Negocjowanie bez poddawania się*, Warszawa 1996.

² A. Cybulko, Konflikt, [w:] Mediacje. *Teoria i praktyka*, pod red. E. Gmurzyńskiej, R. Morka, Warszawa 2009.

Dobroczynna moc konfliktu

W pierwszej chwili konflikt może kojarzyć się z czymś pejoratywnym, czego należy unikać i przed czym należy się chronić. Przekonania tego typu mogą być nabywane m.in. w procesie socjalizacji, kiedy na przykład za wszelkie waśnie, jakie mieliśmy, będąc dziećmi, byliśmy karceni przez rodziców, czy opiekunów. Jednakże nie można powiedzieć, iż konflikty są czymś jednoznacznie złym i przed czym należy się za wszelką cenę ustrzec. Przecież gdyby nie klótnie z rodzicami, bądź osobami będącymi autorytetami, w okresie adolescencji nie zaczęlibyśmy właściwie kształtować swojej własnej, indywidualnej tożsamości. Gdyby nie konflikty, w tym ostre wymiany zdań z innymi osobami, nie dowiedzielibyśmy się pewnych rzeczy o swoim zachowaniu oraz nie nauczylibyśmy się bronić własnych wartości i przekonań.

Brak konfliktów i odmiennych zdań może wręcz prowadzić do negatywnych skutków, m.in. do syndromu grupowego myślenia, w którym osoby dobrze sobie znane nie poddają swoich twierdzeń w wątpliwość. Przykładem takiego postępowania było podjęcie przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, Harrego Trumana, i jego doradców decyzji o rzuceniu bomby atomowej na Hiroszimę. Nastąpiło to pomimo informacji wywiadu, mówiącego o staraniach rządu

japońskiego, zmierzającego do kapitulacji³. Ponadto może zaistnieć tzw. paradoks zgody, zwany również paradoksem Abilene. Nazwa wywodzi się od przykładowej historii amerykańskiej rodziny, w której jeden z członków, chcąc sprawić pozostałym przyjemność, zaproponował męczącą i absurdalną wycieczkę do Abilene. Nikt nie miał na nią ochoty, jednakże wszyscy zgodnie wyrazili chęć wyjazdu, gdyż każdy chciał uczynić przyjemność innym. Dopiero po powrocie z bardzo męczącej podróży wyrazili swoje zdanie i powiedzieli o motywach, jakimi się kierowali⁴. Jednakże jak często podejmujemy sami, może niepowodujące aż takich skutków, decyzje, starając się nie wejść z kimś w konflikt, albo na siłę komuś sprawić przyjemność?

Ciemna strona konfliktu

Konflikt, jeśli nie zmierza do konstruktywnego rozwiązania, staje się sytuacją wręcz traumatyczną, która rani wszelkie osoby w nią zaangażowane. Przy czym należy zaznaczyć, iż Polacy, jako społeczeństwo, mają daleko idącą tradycję wielopokoleniowych konfliktów o „rzedzianową gruszę”. Konflikty interpersonalne można rozpatrywać na dwóch płaszczyznach: odnoszącej się do sfery intrapsychicznej oraz związanej z istotą interakcji z drugą osobą. W pierwszej chodzi przede wszystkim o skutki, jakie konfliktowa sytuacja niesie dla samej osoby zaangażowanej w taką relację. Mianowicie w miarę przedłużania się konfliktu zaczyna działać zasada zaangażowania i kontynuacji działania⁵, mówiąca, iż osoba, która rozpoczęła działania w jakimś kierunku, ma tendencję do podtrzymywania tych zachowań mimo ujawniających się przeciwnych racji. Ponadto skutkiem sytuacji konfliktowych mogą być stany podwyższonego napięcia, stresu czy frustracji, które przedłużając się, mogą rzutować na zdrowie somatyczne, jak również, w dłuższej perspektywie czasu, na powstawanie m.in. zaburzeń nerwicowych czy stanów lękowych. W skrajnych przypadkach może dochodzić również do wystąpienia stanów psychotycznych, w tym urojeń i omamów⁶.

Z kolei w aspekcie kontaktów społecznych dochodzi przede wszystkim do zaangażowania coraz większej liczby osób w sam konflikt. Będą to przeważnie osoby stojące się stronnikami lub próbujące w jakiś sposób pomóc w rozwiązaniu tej sytuacji. Wszyscy oni są zaangażowani w dany konflikt interpersonalny między pewnymi osobami. Przeważnie nie pozostają neutralni wobec takiego stanu rzeczy.

³ Zob. S. Chelapa, T. Witkowski, *Psychologia konfliktów*, Warszawa 1999.

⁴ Tamże.

⁵ Zob. R. B. Cialdini, *Wynieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, Gdańsk 2001.

⁶ Zob. R. C. Garson, J. N. Butcher, S. Mineka, *Psychologia zaburzeń*, T.1, Gdańsk 2003.

Akcja – reakcja

Można wyróżnić pięć sposobów reagowania na konflikt: dostosowanie się, unikanie, kompromis, rywalizacja oraz integracyjne rozwiązywanie problemów⁷. Pierwszy z nich polega na postępowaniu zgodnie z oczekiwaniami drugiej strony. W tym przypadku osoby rezygnują z własnych celów i pragnień przede wszystkim w obawie przed odrzuceniem oraz samotnością. Ponadto mogą chcieć za wszelką cenę utrzymać dobre stosunki z drugą osobą.

Unikanie natomiast charakteryzuje się wycofaniem z sytuacji konfliktowej, przeważnie z powodu zbyt dużego napięcia emocjonalnego oraz poczucia frustracji. Przy czym ten typ może przybierać różne formy: od fizycznego wycofania się, poprzez stosowanie nieadekwatnych metod radzenia sobie z okolicznościami, a kończąc na ignorowaniu i odwręcaniu.

Kompromis zaś polega na obustronnej rezygnacji z części własnych planów i pragnień w imię wypracowania porozumienia. Takie postępowanie prowadzi do tego, iż obie strony są tylko częściowo zadowolone z rozstrzygnięcia, co może być zarzewiem kolejnych konfliktów. Można pokusić się tutaj o porównanie sytuacji do gaszenia ogniska przy użyciu piasku. Mimo, iż zasypimy je, żar pozostaje jeszcze przez dłuższy czas, kiedy można znów je rozpać.

W przypadku rywalizacji osoby upatrują konflikt jako sytuację, w której tylko jedna ze stron może wygrać. Wtedy przegrana wiąże się przeważnie z poczuciem porażki i utratą prestiżu. Ponadto strony reagujące w tym stylu mogą często uciekać się do nieuczciwych środków działania.

Najlepsze wyjście

Ostatnim, najbardziej konstruktywnym wyjściem z sytuacji konfliktu, jest integracyjne rozwiązanie problemu. Mamy tu do czynienia z zaakceptowaniem potrzeb drugiej strony bez jednoczesnej rezygnacji z własnych. Przyjmuje się, iż zawsze istnieje rozwiązanie, które może satysfakcjonować obie strony sporu. Dodatkowo daje to możliwość wypracowanie nowego spojrzenia na sytuację konfliktu i wyjścia poza przedmiot konfliktu. Przykładowo, jeśli dwie osoby prowadzą spór na temat wyjazdu na wakacje, przy czym jedna chce wyjechać nad morze (gdyż chce się poopalać), a druga wolalaby góry (gdyż woli spędzić ten czas aktywnie), kompromisem byłaby połowa drogi między Gdańskiem, a Zakopanem, która nikogo by jednak nie zadowolila. Natomiast współpraca i poszanowanie własnych potrzeb może doprowadzić do podjęcia decyzji o wyjeździe na Mazury, gdzie można zarówno opalać się, jak również spędzać aktywnie czas. Nikt nie jest wygrany, ani przegrany.

⁷ Zob. Z. Nęcki, *Negocjacje w biznesie*, Kraków 2000.

Zgłębiając się w szczegóły

Przechodząc do pełniejszego omówienia ostatniego stylu reagowania na sytuacje konfliktową należy pamiętać, iż na początku, zanim będzie możliwe właściwe rozwiązanie sporu, stosunki między stronami muszą zostać doprowadzone do takiego poziomu, aby było możliwe porozumienie. Sposób postępowania zakłada sześć następujących po sobie kroków⁸. Pierwszym z nich jest przegląd i uzgodnienie wzajemnych stosunków, w tym prześledzenie ich historii oraz dynamiki, co umożliwia zbudowanie fundamentu pod obopólną dyskusję. Drugi prowadzi do uzgodnienia punktów widzenia przez osoby zaangażowane w konflikt, w celu dostrzeżenia wyjścia zadowalającego obie strony. Umożliwia to również przejście z perspektywy wzajemnej rywalizacji i antagonistycznego nastawienia w stronę współpracy. Potem dochodzi do uzgodnienia postaw przez przedstawienie i przedyskutowanie wzajemnych odczuć i przekonań. Daje to możliwość m.in. redukcji napięcia emocjonalnego, zmniejszenia poziomu agresji oraz nieufności. Zgodnie z zasadami efektywnej komunikacji rozmowa taka odbywa się na płaszczyźnie faktów, a nie ocen i uprzedzeń względem drugiej osoby. Ponadto daje możliwość spojrzenia na całą sytuację z punktu widzenia przeciwnika. Kolejnym krokiem będzie zdefiniowanie problemu, co charakteryzuje się jasnym ustaleniem potrzeb i celów obu stron sporu. Umożliwia to otwartą i rzeczową dyskusję na temat sedna zaistniałej sytuacji konfliktowej. Przedostatnia sprawa dotyczy poszukiwania alternatyw, które polegają na obustronnym generowaniu i poszukiwaniu wspólnych rozwiązań. Oprócz tego sytuacja ta wzmacnia pozytywne nawyki wychodzenia poza utarte i dotychczasowe schematy postępowania. I na końcu – ocena i decyzja, w której opracowane sposoby wyjścia z konfliktu są oceniane pod kątem ich akceptowalności dla obu stron oraz jakości, czyli realności wprowadzenia w życie.

Powyższa metoda traktuje konflikty holistycznie, dlatego gwarantuje wypracowanie trwałych rozwiązań. Przy czym nadaje się ona do rozstrzygania codziennych sporów, jak również w przypadku sytuacji konfliktowych w różnego typu organizacjach.

Dalej chcesz się kłócić?

Konflikty są codziennością, bez nich człowiek dalej pozostałby w odległej epoce kamienia łupanego. Przynoszą one wiedzę, tak o sobie, jak również o otaczającym świecie. Mimo to, czasem mogą przyczyniać się do zachowań destrukcyjnych, kiedy nie są konstruktywnie rozstrzygane. Dlatego też powyższa metoda, która nie wyczerpuje bogactwa sposobów radzenia sobie z konfliktem, przyczynia się efektywnie do rozwiązywania sporów. Przy czym należy pamiętać, iż każdy człowiek jest inny, co owocuje różnymi konfliktami i różnymi metodami radzenia sobie z nimi. ■

⁸ S. Chelpa, T. Witkowski, *Psychologia...*, dz. cyt.

ATAK W IMIĘ BOGA?

Po 11 września 2001 roku terroryzm stał się problemem ogólnonarodowym, z którym zaczął się zmagać cały świat. Od tamtej pory każdy islamista stał się potencjalnym terrorystą. Jaki jest prawdziwy związek islamu z terroryzmem?

ŁUKASZ CZEBOTAR



http://www.flickr.com/photos/sully_aka_wstera2/4375144719/

„To nie jest konflikt pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a terroryzmem, lecz pomiędzy terroryzmem a wolnym i demokratycznym światem.”

Tony Blair

Przez długi okres terroryzm uważany był za problem występujący jedynie w niektórych regionach świata, a jego przejawy traktowano jako efekt uwarunkowań politycznych, społecznych bądź gospodarczych, specyficznych wyłącznie dla tych miejsc. Jednak zamach na wieże World Trade Center 11 września 2001 r. zupełnie zmienił ten sposób myślenia pokazując, że terroryzm stał się problemem ogólnonarodowym, stanowiącym zagrożenie dla każdego państwa. Warto też zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo, jakie istnieje ze strony fanatycznych islamskich fundamentalistów. Udowodniono, że aż 10 z 25 organizacji terrorystycznych to ugrupowania powiązane właśnie z Islamem.¹

Eksporter terroryzmu

Śledząc rozwój terroryzmu, można wyróżnić cztery jego zasadnicze fazy: anarchistyczną (akcje skierowane przeciwko władzy oraz osobom, mającym duże znaczenie w państwie); „antykolonijną” (działania zmierzające do uzyskania niepodległości bądź terytorialnego wyodrębnienia się od innego państwa); „nowej lewicy” (idee marksizmu, maoizmu czy neoanarchizmu, celem była walka z nierównościami społecznymi i ekonomicznymi, przejawiająca się w niechęci do kapitalizmu i demokratyczno-liberalnego zarządzania państwem) oraz „religijną”.

Wspomniany już wyżej atak na WTC, czy przeprowadzane przez Hamas, w latach 1994–1996, zamachy na izraelskie autobusy, zaliczane są właśnie do ostatniej z nich. Została ona zapoczątkowana przez dwa wydarzenia z 1979 roku: rewolucję islamską, której przywódcą był Ayatollah Khomeini oraz inwazję wojsk ZSRR na Afganistan. Celem rewolucji islamskiej była walka z niewiernymi i utworzenie jednego, wielkiego państwa muzułmańskiego, zgodnie z głoszonym hasłem: „dla Islamu nie ma granic”. Działania podejmowane przez Khomeiniego i jego zwolenników opierały się przede wszystkim na samobójczych zamachach bombowych². Zgodnie bowiem z wyznawaną przez nich religią są to męczennicy polegli w obronie wiary, którzy osiągną zbawienie w życiu wiecznym³. W niedługim czasie Iran stał się tzw. eksporterem terroryzmu islamskiego⁴, a jego metody działań zostały przejęte przez liczne organizacje terrorystyczne, jak np. Hezbollah, Hamas czy

¹ Decyzja Rady z dnia 17 października 2005 r. wykonująca art. 2 ust. 3 rozporządzenia (WE) nr 2580/2001 w sprawie szczególnych środków ograniczających skierowanych przeciwko niektórym osobom i podmiotom mających na celu zwalczanie terroryzmu i uchylająca decyzję 2005/428/WPZiB (2005/722/WE).

² Zob. D.C. Rapoport, *The Four Waves of Modern Terrorism*, [w:] *Attacking Terrorism. Elements of a Grand Strategy*, red. A.K. Cronin, J.M. Ludes, Washington 2004, s. 61-65.

³ J. Kaczmarek, *Bezpieczeństwo Europy a fundamentalizm islamski*, „Zeszyty Naukowe Akademii Obrony Narodowej” 1999, nr 3/36, s. 10.

⁴ Zob. K. Jałoszyński, *Terroryzm czy terror kryminalny w Polsce*, Warszawa 2001, s. 12.

Brygady Męczenników Al-Aksy⁵. W dodatku w 1988 roku w Afganistanie doszło do powstania, kierowanego przez Osamę ben Ladena.

Jak definiować terroryzm?

Istnieje cała gama definicji pojęcia terroryzm zarówno o charakterze legalnym, jak i doktrynalnym. Przyczyną tego jest m. in. zróżnicowana interpretacja niektórych zachowań, przez jedno państwo uważanych za przejaw terroryzmu, przez inne zaś za zgodne z tamtejszym prawem. Przyjmijmy, że terroryzm jest zjawiskiem, które charakteryzuje się: stosowaniem przemocy, wywoływaniem uczucia strachu i niepokoju, dążeniem do osiągnięcia celów politycznych, etnicznych, narodowościowych, religijnych i materialnych, zwracaniem uwagi opinii publicznej na podnoszone problemy i postulaty, powtarzalnością i odpowiednią organizacją działań oraz ofiarami terrorystów, którymi są najczęściej przypadkowi ludzie lub świadomie wybrane osoby.

Tym charakteryzuje się terroryzm, reprezentowany przez organizacje islamskie Jednak wyróżnia go jest silna motywacja religijna, opierająca się na założeniu, że Koran nie tylko usprawiedliwia, ale wręcz nawołuje do eliminacji „niewiernych

Fanatyczny fundamentalizm, czyli motywacja

Uznaje się, że to właśnie fanatyczny fundamentalizm jest źródłem terroryzmu islamskiego⁶. Słowo „fanatyzm” pochodzi z języka łacińskiego (*fanum, fanaticus*) i w czasach starożytnych oznaczało symulowane natchnienie kapłanów pogańskich, którzy ranili swe ciała i, udając stan ekstazy, przepowiadali przyszłość osób składających ofiary⁷. Fanatyzm więc zakłada pewną fałszywość jest „postawą całkowicie sprzeczną z wiarą w Boga. – Jak pisał Jan Paweł II. – W gruncie rzeczy terroryzm instrumentalizuje nie tylko człowieka, lecz także Boga czyniąc z Niego bożka, którym posługuje się do własnych celów.”⁸.

Fanatyczny fundamentalizm jest swego rodzaju dyktaturą ideologiczną, wykorzystującą wiarę jako środek do realizacji swoich zamierzeń i niemającą absolutnie żadnego poszanowania dla wartości ludzkiego życia. Interpretacje, iż jest on wynikiem „polityzacji religii” (a taka ideologia jest najwyraźniej widziana w islamie) podziela wielu badaczy zajmujących się tą tematyką⁹. Wyznawcy Islamu przywiązują ogromną wagę do swojej religii, która jest „drogowskazem” w każdej sferze życia – w tym politycznej. Koran traktują oni jako słowo samego Boga, bo przecież „w islamie nie ma religijnego centrum. Nie istnieje muzułmański

⁵ Zob. Country Reports on Terrorism 2007, US Department of State Publication, Office of the Coordinator for Counterterrorism, April 2008, s. 172-173: www.state.gov/s/ct/tls/.

⁶ Zob. Jan Paweł II, *Orędzie na XXXV Światowy Dzień Pokoju „Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez przebaczenia”* (1 I 2002), nr 6.

⁷ Zob. A. Filipowicz, *Fanatyzm we współczesnym świecie*, „Przegląd Powszechny” 1998, nr 4, s. 44.

⁸ Zob. Jan Paweł II, dz. cyt., nr 6 i nast.

⁹ Zob. D. Szlachter, *Walka z terroryzmem w Unii Europejskiej–nowy impuls*, Toruń 2006, s. 56.



Walka z Al-Kaidą zjednała żołnierzy różnych narodowości.

http://www.dickr.com/photos/dubfudge/2872284902/

Watykan, który wyrokowałby o prawdach teologicznych bądź etycznych.”¹⁰. Taki stan prowadzi do sytuacji, w której mamy do czynienia ze świadomym narzucaniem różnych interpretacji religii - w tym również ekstremistycznych, popierających działalność terrorystyczną – przez licznych zwierzchników duchowych¹¹. Zagrożenie ze strony radykalnego fundamentalizmu islamskiego (ekstremizmu), płynie z dosłownej, skrajnej interpretacji Koranu (nazywanego „konstytucją”) oraz nawoływania wiernych do powrotu do „źródeł wiary”¹².

Przez fundamentalistów rozumie się osoby, które są wierzącymi bojownikami, a ich bunt wymierzony jest „zarówno przeciwko własnemu państwu, jak i przeciwko globalnemu porządkowi”¹³. Odrzucają oni wartości świeckie oraz „ogólnoświatową ponadkulturową moralność, dążąc do dogrodenia swoich lokalnych kultur ugrupowanych w ramach religijnych cywilizacji oraz mobilizując ludzi do buntu przeciwko wprowadzonemu zachodnim u swoich źródeł zasadom porządku społecznego, takim jak demokracja i prawa człowieka”¹⁴. Część badaczy wyraża jednak opinię, iż fanatyczni fundamentaliści islamscy nie tyle są związani z religią, ale z islamizmem – polityczną ideologią¹⁵. Nazywani są oni czasem „islamo-faszystami”¹⁶ czy też „religijnymi-nacjonalistami”¹⁷.

10 P. Kłodkowski, *Koran naszą Konstytucja*, „Newsweek” 29 grudnia 2002., nr 51-52, s. 146.
11 Zob. D. Szlachter, dz. cyt., s. 56.
12 Zob. J. Czaja, *Fundamentalizm religijny*, [w:] *Terroryzm w świecie współczesnym*, red. E. Halizak, W. Lizak, L. Łukaszuk, E. Śliwka, Warszawa-Pie-
niężno 2004, s. 98-101; D. Szlachter, dz. cyt., s. 54.
13 Zob. B. Tibi, *Fundamentalizm religijny*, Warszawa 1997, s. 24.
14 Tamże.
15 Zob. D. Szlachter, dz. cyt., s. 56.
16 F. Fukuyama, *Nowoczesny świat na celowniku*, „Newsweek” 23 grudnia 2001, nr 16-17, s. 164.
17 Z. Brzeziński, [cyt. za:] J. Giziński, *Terror nasz powszedni*, „Newswe-
ek” 21 września 2004, nr 37, s. 29.

Umma, czyli cel

Przyjmuje się, że terroryzm zmierza do dwojakiego celu: pierwotnego (głównego) i instrumentalnego (ubocznego)¹⁸. Istotą celu pierwotnego jest zmuszenie do pożądaných zachowań rządu, przedstawicieli władzy lub określonej populacji, np. grupy społecznej¹⁹. W przypadku islamskich organizacji terrorystycznych, celem takim jest stworzenie potężnej wszechislamskiej wspólnoty zwanej *umma*, która funkcjonowałaby w ramach kalifatu, Mahometa obejmującego wszystkich, tworzących „dom pokoju” – *dar al-islam*²⁰. Oprócz tego, dążą one do uzyskania jak największego rozgłosu w mediach, w celu skupienia uwagi społeczności międzynarodowej na głoszonych przez nich postulatach, wywoływania poczucia strachu, niepewności, niepokoju i chaosu wśród społeczeństwa oraz organów władzy państwowej, a także wymuszania lojalności i posłuchu²¹. Cel instrumentalny natomiast, rozumiany jest jako techniczny środek osiągnięcia celu pierwotnego i polega na atakach skierowanych w dobra znajdujące się pod ochroną prawa²².

Dżihad, czyli metoda

Wszystkie cele mają być realizowane przez *dżihad*, zwany również „świętą wojną”. Pojęcie to pochodzi z islamskiego prawa (szariat) i w języku arabskim oznacza „wzmoczenie starań, wysiłku” do osiągnięcia określonego celu. W Koranie, słowo to symbolizuje wszelkie kroki służące propagowaniu wiary. *Dżihad* uznawany jest za obowiązek

18 Zob. K. Indeck, *Prawo karne wobec terroryzmu i aktu terrorystycznego*, Łódź 1998, s. 28.
19 Tamże.
20 Zob. D. Szlachter, dz. cyt., s. 55.
21 Zob. K. Indeck, dz. cyt., s. 28-29.
22 Zob. T. Hanausek, dz. cyt., s. 40.

każdego wierzącego – nie dotyczy to dzieci, kobiet oraz osób starszych – i może być realizowany rękami, sercem, językiem, mieczem. Posiada on dwie zasadnicze koncepcje: mniejszą (walka za pomocą miecza z zewnętrznym złem) i większą (walka ze złem w duszy człowieka). Ze względu na fundamentalistów islamskich, współcześnie *dżihad* łączy się ze starciem z niewiedzą, ignorancją oraz brakiem wiary w Boga – *dżabiliją*, którą rzekomo reprezentuje cywilizacja Zachodu²³. *Dżihad* reprezentowany przez fanatycznych fundamentalistów islamskich przybiera przede wszystkim postać zamachów terrorystycznych. Ich strategia opiera się na manipulowaniu strachem²⁴, przelamywaniu obowiązujących w danej społeczności norm zachowania²⁵ i praw, obowiązujących w trakcie wojny i pokoju (co stanowi odrzucenie zasad moralnych i możliwość podejmowania najbardziej bezwzględnych czynów)²⁶, atakowaniu niewinnych, zazwyczaj nieuzbrojonych ofiar (czasem wyselekcjonowanych, czasem anonimowych) oraz doborze środków, które mają na celu rozsiewanie terroru²⁷ i inspirację potencjalnych naśladowców (do takich środków należą choćby samobójcze zamachy bombowe, często realizowane przez pojedyncze jednostki, a przynoszące liczne ofiary, którym przeciwdziałanie jest niezwykle trudne).

Największe islamskie organizacje terrorystyczne

Jedną z największych i najbardziej znanych organizacji terrorystycznych jest Al – Kaida („baza”). Jej twórcą był zastrzelony w 2011 roku przez amerykańskie siły specjalne, pochodzący z rodziny saudyjskich multimilionerów, Osama ben Laden. W kilkanaście dni po ataku armii ZSRR na Afganistan przybył on do tego kraju i dzięki ogromnym zasobom finansowym wspierał islamskich bojowników. Wraz z ustaniem walk, ben Laden powrócił – już jako bohater – w rodzinne strony, i postanowił zwrócić się przeciwko Stanom Zjednoczonym, których wojska stacjonowały na terenie Arabii Saudyjskiej w okresie operacji „Pustynna Burza”. Co ciekawe, w trakcie wojny w Afganistanie, to właśnie Stany Zjednoczone pomagały talibom, zaopatrując ich w broń i szkoląc przez agentów CIA. Warto zwrócić uwagę, że Al-Kaida to nie tylko grupa terrorystów palających nienawiścią do „bezbożnego Zachodu”, ale przede wszystkim doskonale zorganizowana struktura, w której skład wchodzą rozmaite przedsiębiorstwa, banki, plantacje czy lotniska. Zamach na WTC w 2001 r. w pełni pokazał stopień bezwzględności oraz zagrożenia, jakie ze sobą niesie jej działalność.²⁸ Inną, niezwykle groźną organizacją, jest libański Hezbollah (zwany też Partią Boga), który powstał w 1982 r.,

23 T. Bialek, *Terroryzm. Manipulacja strachem*, Warszawa 2005, s. 74-75.
24 Zob. D. Fromkin, *The Strategy of Terrorism*, „Foreign Affairs” 1975, w. 53, nr 4, s. 693.
25 Zob. E. Weisband, D. Roguly, *Palestinian Terrorism: Violence, Verbal, Strategy, and Legitimacy*, [w:] *International, National, Regional, and Global Perspectives*, red. Y. Alexander, New York 1976, s. 258.
26 Zob. P. Wilkinson, *Terrorism and the Liberal State*, London 1977, s. 52.
27 Zob. K. Indeck, dz. cyt., s. 27.
28 Zob. D. Duda, *Terroryzm islamski*, Kraków 2002, s. 59-63.

w czasie gdy Iran wysłał do Libanu specjalną grupę w celu przygotowania antyizraelskiego ruchu oporu. Składa się ona z rady (*szury*), czyli dwunastu duchownych i specjalnych komitetów ds. ideologicznych, militarnych, politycznych, sądowych, socjalnych oraz propagandowych. Przyjmuje się, że do Hezbollahu należy około pięć tysięcy świetnie wyszkolonych bojowników, a za jej kluczowy organ uważany jest Specjalny Aparat Bezpieczeństwa, który tworzą trzy wydziały: przewencyjny (ochrona osobista najważniejszych członków organizacji), zagraniczny (ataki o zasięgu międzynarodowym, przygotowywane wraz z Iranem) i centralny (porwania, zamachy bombowe, zamachy samobójcze). Kolejną niezwykle liczebną organizacją (jej sympatyków i członków szacuje się w dziesiątkach tysięcy), jest założony w 1978 r. przez szejka Ahmeda Yassin’a – Hamas („zapal”). Odpowiada ona za niezwykle krwawe zamachy z 1 czerwca i 9 sierpnia 2001 r. W pierwszym z nich – wskutek wybuchu bomby na dyskotecę – zginęły dwadzieścjadwie osoby, w drugim natomiast – również wskutek wybuchu, tym razem w pizzerii, w Jerozolimie – życie straciło dziewięć osób. Struktura Hamasu składa się z trzech pionów: Zaplecza (*Dawa*), Sekcji Bezpieczeństwa (Jerez Aman) oraz zakonspirowanych zbrojnych komórek szturmowych zajmujące się przeprowadzaniem najbardziej spektakularnych ataków. Zadaniem pierwszego pionu jest gromadzenie funduszy, rekrutacja członków oraz działalność propagandowa. Pion drugi – dzielący się dodatkowo na dwie sekcje – odpowiada za kontrwywiad i wywiad oraz egzekwowanie przestrzegania zasad Islamu oraz eliminację niewiernych. Hamas, ze względu na działalność charytatywną (prowadzenie szkół, przedszkół, udzielnie bezpłatnej pomocy medycznej) posiada ogromne poparcie wśród ludzi niezamożnych²⁹. Do innych mniej rozpoznawalnych, ale również niezwykle niebezpiecznych organizacji terrorystycznych, zaliczyć można Organizację Braci Muzułmanów³⁰ czy też pochodzące z Egiptu Al-Jihan oraz Al-Gamma’at Al-Islamiyya³¹. Premier Wielkiej Brytanii Tony Blair po ataku na WTC stwierdził: „Terrorysti wiedzieli, że ruszają na samobójcze misje. Krył się za tym zamiśl, z jakim spotkaliśmy się po raz pierwszy. Był to atak terrorystyczny pozbawiony skrupułów i litości, w dodatku przeprowadzony w imię Boga – jego sprawcy kierowali się wiarą w Boga, wynaturzoną, złudną i demoniczną, jednak wiarą w Boga”³². Wielu badaczy zwraca również uwagę, że wiązanie terroryzmu z religią, stanowi nieakceptowalne uproszczenie oraz dąży do zredukowania jej roli, do instrumentu w realizacji celów o charakterze politycznym. Tłumaczenie zaś pełnych przemocy i nienawiści zamachów oraz absolutnego braku poszanowania dla życia ludzkiego wyznawaną religią zaciera i zafalszowuje jej prawdziwy obraz³³. ■

29 Tamże, s. 52-56.
30 Zob. J. Danecki, *Kultura Islamu. Słownik*, Warszawa 1997, s. 53.
31 Zob. D. Duda, dz. cyt., s. 49-52.
32 T. Blair, *Podróż*, Poznań 2011, s. 476-477.
33 P. Roszak, *Wiara-religia-terroryzm*, [w:] *Terroryzm. Materiały z sesji naukowej*, red. V. Kwiatkowska-Darul, Toruń 2002, s. 138-139.

NIEWIDZIALNA NIEWIEDZA

Nadal wierzymy w większość mitów na temat osób niewidomych. Często nie wiemy, jak powinniśmy się zachowywać wobec nich zachować. Czy wolno nam w ich obecności mówić o widzeniu?

AGATA MARZEC

Cześć, miło Cię znów widzieć – powiedziała jedna ze studentek do siedzącej obok koleżanki. Cała grupa odwróciła się z wymalowaną na twarzy ciekawością. Klientka, wychodząca z restauracji, została pożegnana przez personel grzecznościowym „do widzenia”. Klienci restauracji zamarli wpatrując się z niedowierzaniem i ciekawością w wychodzącą, która odpowiedziała z uśmiechem „do widzenia”. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Skąd taka dziwna reakcja na pospolite zwroty? W obu sytuacjach kobiety były osobami niewidomymi. Czy w związku z tym było coś niewłaściwego w zachowaniu spotkanych przez nie osób?

Widzi się nie tylko okiem

Wiele osób czuje dyskomfort używając w towarzystwie osób niewidomych wyrażen związanych ze wzrokiem, którymi tak naprawdę posługujemy się każdego dnia. Zapominamy o tym, że nasz język jest uzależniony, a nawet często formowany, na bazie obrazów, jakie rejestrujemy za pomocą wzroku. Zadając pytanie: „Czy widziałeś dzisiaj Marka?” nie implikujemy dosłownej czynności widzenia *per se*, a raczej relację spotkania lub rozmowę z Markiem. Podobnie, kończąc rozmowę telefoniczną słowami „do zobaczenia”, mamy tak naprawdę na myśli „do następnego spotkania”. Metaforyczne znaczenie potocznego zdania, bardzo często używanego przez studentów „zobacz tę stronę internetową”, oznacza zapoznanie się z informacjami zawartymi na witrynie internetowej, a nie przeglądanie tylko jej szaty graficznej. Używane również przez osoby niewidome zwroty związane ze wzrokiem, nie są odbierane za negatywne czy nietaktowne. Gdy osoba z dysfunkcją wzroku zapyta nas o to, jak zapatrujemy się na najbliższą sesję, interpretuje to pytanie odnośnie naszej opinii na dany temat, aniżeli tego, co widzimy chociażby za oknem. Równie błędnym przeświadczeniem osób pełnosprawnych jest przekonanie o niestosowności wyrażen, które dotyczą poruszania się, gdy adresatami mogą być osoby, przemieszczające się na wózku inwalidzkim.

Naturalność przede wszystkim

Zasób leksykalny osób niepełnosprawnych nie odróżnia się od tego, który posiadają osoby pełnosprawne, dlatego też kończąc rozmowę telefoniczną z osobą niewidomą nie powinniśmy być zaskoczeni, kiedy pożegna nas ona słowami



<http://www.flickr.com/photos/aspec/348223803/>

„do zobaczenia”, a nasz kolega na wózek inwalidzkim, spiesząc się, krzyknie: „Przepraszam, ale nie mam czasu rozmawiać, biegnę na zajęcia”, pomimo tego, że jest to fizycznie niewykonalne. Analogicznie, zwrócenie uwagi na to, że nasza niewidoma koleżanka powinna właściwie użyć zwrotu „do usłyszenia” ponieważ nie zobaczy, w sensie dosłownym, rozmówcy, byłoby nietaktowne. W przeciwieństwie do popularnego przekonania, unikanie zwrotów oraz utartych metafor, których punktem centralnym jest zmysł wzroku, częste wnoszenie werbalnych poprawek oraz zamian podczas rozmowy, mogą prowadzić (i najczęściej prowadzą) do niezręcznej, sztucznej i kłopotliwej konwersacji.

Częste unikanie powyższych zwrotów w rozmowie z osobą niepełnosprawną niesie ze sobą inne poważne konsekwencje. Przez nagminne wystrzeganie się opisywanych metafor, stwierdzamy niepełnosprawność lingwistyczną, tak jak to określa John M. Hull – autor autobiografii pt. *Touching the Rock*¹. Takie „rozmowy kontrolowane” w rezultacie stają się sztuczne i nierzeczywiste. Osoby z dysfunkcją wzroku od najmłodszych lat uczą się poszczególnych zachowań społecznych, czują więc, że monitorowane konwersacje nie odzwierciedlają rzeczywistego języka, nie przyczyniają się do prawidłowego funkcjonowania w społeczeństwie, a nawet przeciwnie – uniemożliwiają proces przysposabiania niewidomych.

Ucho zamiast oka (?)

Wnikając głębiej w to zagadnienie, naszym pierwszym skojarzeniem i stwierdzeniem jest fakt, iż osoby niewidome posiadają większe predyspozycje do nauki języków obcych oraz gry na instrumentach, ponieważ mają wrodzony (często definiowany jako „lepszy”) słuch. Jest to kolejny mit, który powielany od wielu lat przyjął się jako oczywista prawda,

¹ John M. Hull, *Touching the Rock: An Experience of Blindness*, Londyn 1990.

dlatego też warto przyrzeć się przyczynie przytoczonego myślenia i odnaleźć źródło naszego błędnego przekonania. Osoby z dysfunkcją wzroku, wbrew panującemu przekonaniu, posiadają tak samo wykształcony zmysł słuchu. Jednakże z racji tego, iż poznają świat i „widzą” go poprzez słuch, smak, węch, dotyk – zmysły te (szczególnie słuchu i dotyku), są wyostrzone.

Pomimo ukształtowania dobrego słuchu, predyspozycje do nauki języków obcych i wrodzona muzykalność nie zostały stwierdzone u wszystkich osób niewidomych i obalają teorię, iż każda osoba z dysfunkcją wzroku ma „smykalke” do języków lub grania na instrumentach. Tak jak u osób widzących, poszczególne cechy i indywidualne zdolności determinują łatwą przyswajalność języków nienatywnych lub gry, np. na fortepianie. Dyskutując na temat języków warto jest również wspomnieć o tym, że alfabet Braille’a, którym posługują się osoby niewidome, nie jest żadnym językiem obcym, tylko zbiorem znaków, w którym każda literka ma swoje odzwierciedlenie w kombinacji sześciopunktowej, co jest podstawą opisywanego systemu.

Widzieć to przewidywać przyszłość

Większość zapytanych osób miała chociaż raz w życiu styczność z osobą niewidomą i na pytanie- jak poruszają się osoby z dysfunkcją wzroku, odpowiadają bezbłędnie: za pomocą białej laski i psa przewodnika. Jednak rzadko zastanawiamy się, co może stanowić pewne utrudnienie w przemieszczaniu się z białą laską. Zima bywa bardzo sroga dla niewidomych nie tylko ze względu na niskie temperatury, ale również w odniesieniu do poruszania się i orientacji w terenie. Zaśnieżone ścieżki tłumią wszelkie odgłosy, łącznie z tymi wydawanymi przez białą laskę, czym sprawiają wiele trudności w wykrywaniu i zapobieganiu wszelkim niebezpiecznym sytuacjom. Gruba tafla śniegu i lodu powoduje, że niewidomi często tracą orientację w terenie, w rezultacie niejednokrotnie gubiąc się.

Biała laska, której długość waha się od 90 do 135 cm, w zależności od wzrostu jej użytkownika, pełni trzy funkcje. Jedną z nich jest funkcja ochronna, ponieważ ostrzega osobę



<http://www.flickr.com/photos/brailleinstitute/5169528595/>

niewidomą przed wszelkiego rodzaju zagrożeniami i pomaga w wykryciu krawężników oraz spadków stanowiących źródło niebezpieczeństwa. Przekazując informacje o otoczeniu, pełni również rolę informacyjną. Ostatnią funkcją jest identyfikacja, która sygnalizuje otoczeniu, iż jej użytkownik jest pozbawiony zmysłu wzroku. Jest to dla osób widzących żółte światło, które mówi o tym, że powinniśmy udzielić pomocy, np. poinformować o zbliżającym się niebezpieczeństwie lub przeszkodzie, ponieważ „wiedza” białej laski ogranicza się do jednego metra.

Dr hab. Bogusław Marek, prof. KUL, w jednym z wywiadów zawarł niezwykle ciekawe stwierdzenie jednej z niewidomych dziewczynek, która próbując zdefiniować wzrok powiedziała: „Już wiem, jak to jest widzieć. To tak, jak przewidywać przyszłość, ponieważ ty teraz wiesz, że za parę kroków rośnie drzewo, a ja dowiem się dopiero wtedy, kiedy podejść i go dotknę”². Mając na uwadze to błyskotliwe stwierdzenie, szczególnie przed zbliżającym się sezonem zimowym, powinniśmy odświeżyć nasze umiejętności tłumaczenia drogi, ponieważ w ten sposób możemy również być pomocni osobie niewidomej.

Dość mitów

Jako studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II powinniśmy stawiać czoło błędnym przekonaniom i nieprawdom, dotyczącym osób z różnymi dysfunkcjami wzroku. Pomóc nam w tym może uczelniane Centrum Adaptacji Materiałów Dydaktycznych dla Niewidomych oraz Katedra Tyfłodydaktyki Języka Angielskiego. Dostępność materiałów dydaktycznych oraz pomoc w ich adaptacjach sprawia, że na naszej uczelni studiuje wielu niewidomych i słabowidzących studentów.

Wiedząc, że powinniśmy pomagać osobom niewidomym, często nasuwa się nam na myśl pytanie, czy nie przekraczamy granicy bycia natarczywymi. A może jest to *faux pas* z naszej strony, ponieważ w pewnym sensie przypominamy osobie niewidomej na każdym kroku o jej niepełnosprawności? W celu uniknięcia nieprzyjemnej sytuacji, kiedy natarczywie próbujemy oferować pomoc, która może nie być w danej sytuacji konieczna, powinniśmy przede wszystkim zapytać czy możemy pomóc, np. w pokierowaniu lub podprowadzeniu do określonego miejsca. Jednak czasami musimy działać instynktownie i chociażby widząc ogromną dziurę w chodniku, powinniśmy poinformować tę osobę, jak tę przeszkodę ominąć.

Istnieje wiele nieobalonych mitów, dotyczących osób z dysfunkcją wzroku. Stawienie czoła wielu nieprawdom pozwala na podniesienie naszej świadomości nie tylko pod względem informacji, jak te osoby funkcjonują, ale również co do tego, jak powinniśmy się zachowywać wobec nich. Nadeszła pora na to, abyśmy zotworzyli oczy na prawdę i intrygujący świat osób niewidomych. ■

² Cytat przetłumaczony przeze mnie z języka angielskiego: „I think I know what's like to see. It's like telling the future because you know now that there will be a tree and I will know later, when I come up to it and touch it”.

ETYCZNE DYLEMATY POŻĄDANIA W WICHROWYCH WZGÓRZACH



Top Withens (ruiny), które były inspiracją dla Wichrowych wzgórz

„Filozofowie na przestrzeni dziejów raczej stronili od poruszania tematyki pożądania lub opisywali ją w zaskakujący, pełen sprzeczności sposób. Wydawać by się mogło, że jest czymś co najmniej niestosownym zestawiać ze sobą filozofię i pożądanie. Tymczasem nie da się zaprzeczyć stwierdzeniu, że jest pożądanie nieusuwalnym elementem ludzkiej egzystencji.

JOLANTA PROCHOWICZ

„Nic nie jest tak podobne do miłości jak pożądlivość i nic nie jest jej bardziej obce.”
Blaise Pascal

Można w tym miejscu zadać pytanie o to, jak bardzo wciąż pokutuje w nas kulturowo ugruntowane przekonanie, o tym, że pożądanie stanowi element irracjonalny, grzeszny, a nawet zwierzęcy, który należy w największym stopniu ograniczyć, ujarzmić, poddać kontroli, a być może całkowicie usunąć. Gdy zadamy już to pytanie, rodzi się kolejne: dlaczego właśnie ten aspekt życia został poddany tak silnej pejoratywizacji? Dlaczego kultura europejska uznawała przez wieki za nieracjonalne, wstydlive, a nawet złe to, co towarzyszy bezustannie naszemu funkcjonowaniu w świecie? Pożądanie jest elementem życia. I właśnie dlatego może, a nawet powinno

stać się przedmiotem filozoficznej refleksji, do celów której należy zrozumienie człowieka i jego aktywności¹. Pewne próby zostały współcześnie podjęte. Warto przyjrzeć się kilku z nich.

Miłość czy/i pożądanie

Pitagoras na pytanie, kiedy należy uprawiać miłość, miał podobno odpowiedzieć, że wówczas, gdy dąży się do osłabienia własnej osoby.

¹ Por.B. Williams, *Philosophy as a Humanistic Discipline*, „Philosophy” (75) 2000, s. 477-496.

Według Platona pożądanie jest napędzane przez zwierzęcą naturę i to właśnie sprawia, iż staje się ono naszym nadrzędnym motywem. Ogarnięci pożądaniem działamy i odczuwamy jak zwierzęta. Inaczej jest, gdy mamy do czynienia z miłością. W tym przypadku główną rolę odgrywa racjonalność. Zdaniem starożytnego myśliciela, te dwa zjawiska nie mogą istnieć w jednej świadomości w sposób, w jaki zapewniałyby szczęście. Dlatego by umożliwić rozkwit miłości, konieczne jest uszlachetnienie pożądania, a w końcu jego odrzucenie. Powstała w ten sposób miłość platoniczna, stałaby się wewnętrznie racjonalna i moralnie czysta.

Filozofia Platona akcentuje dualizm, który jest obecny w naszych przekonaniach moralnych do dnia dzisiejszego. Według Kanta pożądanie można pojąć jedynie jako część patologii ludzkiej kondycji. Pożądanie jest przede wszystkim fizyczne, natomiast miłość ma charakter duchowy. W związku z tym pierwsze zjawisko kojarzymy z czymś ciemnym, egoistycznym i brudnym, natomiast drugie z bezinteresownością, szlachetnością i pięknem.

W pożądaniu dąży się do zawładnięcia drugą osobą, do posiadania jej niejako „na własność”, w miłości do jej dobra. Połączenie miłości i pożądania jest więc niemożliwe, gdyż są one z natury inne oraz przyświecają im odrębne cele. Czy jednak jest tak istotnie?

Spróbujmy wyróżnić możliwe relacje zachodzące pomiędzy miłością a pożądaniem: 1) Pożądanie jako zjawisko wykluczające miłość; 2) Pożądanie jako składnik miłości; 3) Miłość, jako zjawisko wykluczające pożądanie.

Problematyka seksualnej żądz jest niezwykle bogato obrazowana w literaturze, choć literackie obrazy miłości i pożądania zdają się wskazywać na pierwszą i trzecią możliwość. Rzeczywiście bardzo trudno jest doszukać się na kartach powieści obrazu, który łączyłby pożądanie oraz miłość rozumianą jako pragnienie dobra, ruch zmierzający od wartości niższej ku wyższej, w którym wyższa wartość osoby lub przedmiotu dopiero rozbłyśnie², i w dodatku mógłby mieć szczęśliwy albo przynajmniej – nietragiczny finał. Mogłoby to wskazywać na fakt, że jest to albo połączenie niemożliwe (choć przecież literatura przesuw granice niemożliwości), albo nieznosnie dla czytelnika nudne. Stendhal nazwał powieść zwierciadłem przechadzającym się po gościńcu, w którym może się odbijać lazur lub błoto przydrożnej kałuży³. Misją powieści powinno być poznanie, diagnoza rzeczywistości⁴. Jeśli w istocie miłość i pożądanie nie mogą iść ze sobą w parze, diagnoza ta maluje się w niepokojąco smutnych barwach.

Być może przyjęliśmy jednak błędne definicje. Platońskie rozumienie miłości jako drogi ku transcendencji zostało zaabsorbowane, oczywiście nie bez zmian, przez chrześcijaństwo. Miłość w tej koncepcji jest wartością, która prowadzi do szczęścia w wymiarze absolutnym – do Boga,

który sam jest miłością. Nie na darmo nazywano Platona Mojżeszem Ateńczyków raz ubolewano nad tym, że nie mógł on zostać ochrzczony. Marsilio Ficino, renesansowy neoplatonik uważał nawet, że Platona, jak Biblię, należałoby czytać we florenckich kościołach. Jeżeli miłość do drugiego człowieka byłaby momentem – etapem w drodze do Boga, trzeba by wtedy z koniecznością przyjąć, że osoba przez nas kochana jest środkiem do celu. Efektem tego stałby się pewien rodzaj uprzedmiotowienia, podporządkowania relacji międzyosobowych, dążeniom do absolutu. Tymczasem osoba nie powinna być etapem, ale celem samym w sobie⁵.

Jednak platońsko-chrześcijańska wizja nie musi wyczerpywać ani trafiać w sedno rozumienia miłości. Przeglądając się bohaterom *Wichrowych Wzgórz*, powieści Emily Brontë, trudno mówić o chrześcijańskim modelu miłości. Zostaje on odrzucony przez Cathy, która nie pragnie transcendencji, spotkania z Bogiem. Niebo nie jest miejscem, gdzie kiedykolwiek chciałaby trafić:

„Gdybym była w niebie, Nelly – powiedziała – czułabym się okropnie nieszczęśliwa (...). Śniłam kiedyś, że jestem w niebie (...) czułam się obco. Serce mi pękało, płakałam chcąc wrócić na ziemię. Aniołowie tak się rozniewali, że stracili mnie na wrzosowisko na szczycie Wichrowych Wzgórz. W tym momencie obudziłam się szlochając z radości.” (s. 70)⁶

Dla Cathy i Heathcliffa niebem będą ich wrzosowiska, gdzie w dzieciństwie uciekali przed obowiązkiem czytania „zacnych” ksiąg:

„Ale całodzienna włóczęga po wrzosowiskach była dla dzieci tak wielką radością, że nie dbały o wszelkie późniejsze kary. Pastor mógł zadawać Katarzynie tyle rozdziałów Pisma Świętego do wyuczenia się na pamięć, ile mu się żywnie podobało, a Józef mógł okładać pasem Heathcliffa, aż mu ramię omdlewało – wszystko bez skutku. Gdy znaleźli się znowu razem, natychmiast zapominali o wszystkim.” (s. 78)

Mimo że pełnego brutalności, przemocy, pasji i namietności uczucia, jakie łączyło tych dwoje, nie da się z całą pewnością w pełni włączyć w ramy chrześcijańskiej moralności, to nie sposób nie nazwać go miłością. Czytając, nie mamy, co do tego wątpliwości. Była to miłość na przekór wszystkiemu, co zastane i osadzone w realiach jako tradycja. Praktyczna realizacja chrześcijańskich ideałów etycznych, w książce Emily Brontë, okazała się być hipokryzją, tchórzostwem, lękiem przed tym, co inne, obce. Józef tyranizował cały dom ze słowami ewangelii na ustach, Edgar i Izabella, z właściwą sobie próżnością, gardzili

⁵ Por. E. Kaczyński, *Etyka powinności czy etyka decyzji? Spór T. Stępnia z A. Krupcem. Próba zrozumienia*, „Studia Theologica Varsoviensia” 29 1991 2, s. 61-78.

⁶ E. Brontë, *Wichrowe Wzgórz*, Poznań 2009, Wszystkie pozostałe cytaty z *Wichrowych Wzgórz* podaję na podstawie tego wydania. Numer strony umieszczam w nawiasie po cytacie.

Przemyslenia Filozofia

wszystkim, co inne. Odmienny kolor skóry Heathcliffa był dla wszystkich niezawodnym sygnałem jego diabelskiego pochodzenia. Dla wszystkich, z wyjątkiem Cathy:

„Córka państwa Earnshaw? Pleciesz! – oburzyła się pani. – Taka panienka nie włóczyłaby się po wrzosowisku z Cyganem! A jednak, mój drogi, dziewczynka jest w żalobie... rzeczywiście to ona. Może zostać kaleką na całe życie!” (s. 43)

Malżeństwo Cathy z Lintonem, które było realizacją mieszczańskich ideałów osadzonych w tradycji było jak „zasadzenie dębu na donicze od kwiatów” (*Wichrowe Wzgórza*). To nie mogło się udać. Miłość połączona z niezwykle silnym, ale i destrukcyjnym pożądaniem rozsadziła wszystkie relacje, łącznie z więzami społecznymi, chrześcijańskimi ideałami i mieszczańską moralnością. Cathy i Heathcliff rzucili wyzwanie statycznej, pozbawionej wyobraźni, za to pełnej uprzedzeń, wizji Nieba, ryzykując utratę zbawienia

Filozofia wobec pożądania

W książce *Pożądanie* Roger Scruton stawia pytanie o miejsce, jakie zajmuje pożądanie seksualne w miłości⁷. Anglosaski autor opowiada się za istnieniem tzw. miłości erotycznej – stanu umysłu, który jest zarówno formą miłości (kiedy miłość oznacza także przyjaźń), jak i pożądania. Zakłada miłość taka pragnienie dobra drugiej osoby ograniczone jednak przez pragnienie bycia właśnie z tą osobą. Jest zatem ona ze swojej natury „interesowna” właśnie wtedy, gdy jest bezinteresowna. Jest ściśle związana z ucieleśnieniem – zakłada nieuchronną tendencję do odnajdywania drugiej osoby i przebywania z nią, do całkowitego i nierozzerwalnego związania z nią swojego przeznaczenia. Miłość erotyczna pozwala na uzyskanie pełnej realności własnego istnienia jako osoby i to nie tylko we własnych oczach, ale w oczach kogoś innego. Scruton podkreśla potrzebę, by ludzkie „ja” zostało osadzone w społecznej strukturze, która podtrzymać zarówno pożądanie, jak i wyrastającą z niego miłość. Pozwala ona przyjąć odpowiedzialność za przeszłość i za przyszłość, będącą przedmiotem ludzkiej troski. Ma tutaj na myśli oczywiście instytucję małżeństwa, które jest publicznym potwierdzeniem namiętności, tradycją opanowującą doświadczenie przekazywane z pokolenia na pokolenie, które w tym procesie przybierało formę, jakiej wymaga ludzka, racjonalna natura. Tak więc miłość erotyczna powinna spełniać się w małżeństwie. I tylko w małżeństwie. Scruton szeroko opisuje inne formy seksualnych doświadczeń zamykając je jednak w rozdziale *Perversje. Pożądanie* jest – napisanym językiem filozofii analitycznej – projektem konserwatywnej moralności seksualnej, mającym umożliwić filozoficzne potępienie niewierności małżeńskiej, zjawisk perwersji, homoseksualizmu.

Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że rozważania Rogera Scrutona również nie trafiają w sedno problemu. Umieszcza on miłość i seks w ramach małżeństwa – struktury,

jak sam ją określa, mającej zapewnić ład i bezpieczeństwo. Przepisuje intymność dwojga na język umowy, zawieranej przed Bogiem bądź Urzędem Stanu Cywilnego, która ma zapewnić zachowania moralnie słuszne. Roger Scruton w książce „Pożądanie” pisze:

„Poczucie moralne samo wyrasta z nawyku kierowania na nas oczu, które zwracamy na innych. Ich oczy wpatrzone w nas kierują także naszymi. Jeśli rozwijamy w sobie skłonność do złożenia przyrzeczenia miłości, to dzieje się tak dlatego, ponieważ widzimy samych siebie odzwierciedlonych w tej publicznej obserwacji, jako obiekty poddane osądowi, które nie mogą czynić żadnych wyjątków na własną korzyść i muszą przyjmować życie takim, jakim jest im dane”⁸

Czy nieustanne wzajemne podglądanie rzeczywiście tworzy normy moralne? Jak bardzo są one w takim razie nacechowane hipokryzją? I kim tak naprawdę jesteśmy, gdy nikt nas nie widzi? Cóż, ład i bezpieczeństwo w *Wichronych Wzgórzach* zostały zachowane, Oko Społeczeństwa patrzyło:

„Gdyby mój podły brat nie zmarnował Heathcliffa i nie zrobił z niego parobka, nawet na myśl by mi nie przyszło to małżeństwo. Ale teraz poniżyłabym się wychodząc za Heathcliffa. Dlatego on się nigdy nie dowie, jak bardzo go kocham.” (s.71)

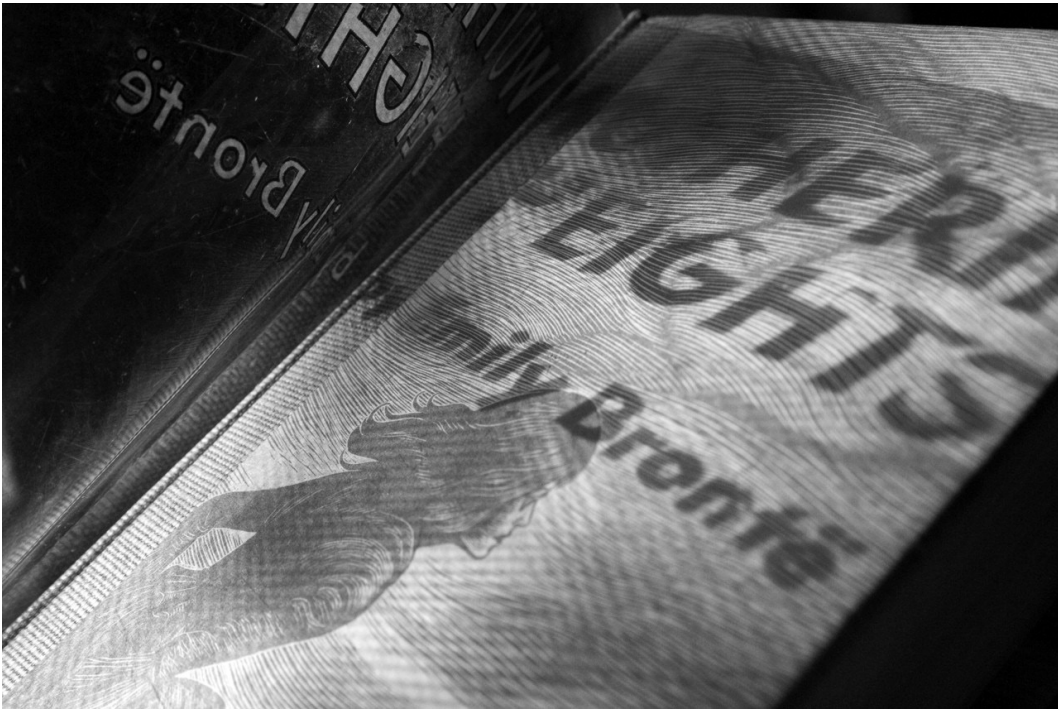
A jeśli nie małżeństwo?

Zupełnie odmienne poglądy prezentuje Simon Blackburn. Jego książka *Lust* jest pochwałą pożądania, obroną przed złą filozofią, ideologią, kontrolą i zniekształceniami. Jest obroną wolności pożądania. Blackburn definiuje seksualną żądzę, idąc za Thomasem Hobbesem, jako jedność – wspólnie tworzoną symfonię rozkoszy i odpowiedzi na rozkosz. Pożądanie jest tutaj pragnieniem jedności z drugą osobą, zdominowanym mimo wszystko przez cielesność. Blackburn krytykuje chrześcijaństwo oraz zachodnioeuropejską kulturę za fałszywe ograniczenia nałożone na pożądanie, zredukowanie jej do funkcji rozmnażania, obwarowanie zasadami i obarczenie wstydem.

Trudno nie zadać w tym momencie pytania, czy Blackburn nie wyzwala pożądania za bardzo. Czy dążenie do fizycznej jedności bez moralnych podstaw i ograniczeń nie implikuje jakiejś formy oszustwa i pustki? Czy wraz z zaspokojeniem seksualnej żądyzy nie znika perspektywa drugiej osoby, wrażliwości na jej świat wewnętrzny, uczucia i pragnienia?

Pożądanie może być bronią skierowaną na swój własny przedmiot.

Stwierdzenie Blackburna o tym, że jesteśmy marionetkami w rękach hormonów i programów genetycznych, za co natura odplaca nam przyjemnością seksualną, nie przekłada się na indywidualną, niepowtarzalną sytuację, dramat, jaki ma miejsce pomiędzy osobami. Jest pusty i pozbawiony



http://www.flickr.com/photos/pywopotamus/3708671544/

Okładka Wichrowych wzgórz (ang. Wuthering Heights) sprzed roku 1950

znaczenia z punktu widzenia przeżywanego „tu i teraz”.

Wróćmy jednak do bohaterów powieści Emily Brontë. To, co łączyło Cathy i Heathcliffa nie było „szlakiem ubrań w przedpokoju”⁹,pragnieniem rozkoszy, cielesnego połączenia. Niesprowadzalność dyskursu Blackburna i języka *Wichronych Wzgórz* jest tutaj bardziej, niż oczywista. Cathy i Heathcliffa łączyło rozpaczliwe pragnienie jedności ciał, umysłów, dusz. Wykraczało ono zarówno poza wszelkie społeczne normy i konwencje (w tym także małżeństwo), jak i poza seksualną żądzę. Wydaje się, że literacki obraz wymyka się filozoficznym rozważaniom angielskich filozofów. Może, wobec tego, ogłosić w tym miejscu kapitulację? Pytanie tylko, co miałoby kapitulować: filozofia, literatura, racjonalność?

Pozostaje jeszcze trzecia możliwość, wspomniana na początku pracy: miłość wykluczająca pożądanie. Ostatecznie jest to możliwość chyba najmniej przekonująca. Przeczą jej zwykle, zdroworoządkowe intuicje. Jeśli przyjmujemy definicję pożądania jako pragnienia jedności, to trudno mówić do ukochanej przez nas osoby: kocham Cię, ale nie chcę dzielić z tobą mojego czasu, moich myśli, nie interesuje mnie twoje ciało. Przecież to właśnie ucieleśnienie drugiej osoby jest warunkiem zaistnienia miłości erotycznej. Odrzucenie tej hipotezy jest w tym wypadku oczywiste. Można mówić o wygasaniu cielesnego pożądania. Jest to zjawisko naturalne, ale trudno jest uwierzyć w czysto intelektualne zakochanie w osobie, którą postrzegamy przecież przez cielesność właśnie.

Próba wyjścia z impasu

Wydaje się, że aby uratować pożądanie przed społecznym ostracyzmem i kategorią grzechu, trzeba sprowadzić je do biologii, eliminując słownictwo wartościujące moralnie. Jest to przysłowiowe „wylanie dziecka z kąpielą”.

Pożądanie jest irracjonalne, szalone, rozsadza społeczne

⁹ S. Blackburn, *Lust. The seven deadly sins*, Oxford 2004, s. 57.

normy – wtedy jest grzechem, czymś wstydliwym, wygasającym w spokoju małżeńskiej alkowy lub jest zdeterminowane biologicznie, nieczule na osoby i wartości – wtedy jest niehumanitarne.

Przywołując schelerowską definicję miłości oraz intuicje Marthy Nussbaum¹⁰, można powiedzieć, że miłość jest drabiną, dzięki której możemy stać się lepszymi ludźmi. Jeśli połączymy miłość i pożądanie, uznajemy, że kochamy – pożądamy drugiego, wraz ze wszystkimi widzianymi przez nas cechami, słowem: chcemy dobra dla drugiego, tak bardzo jak dla nas samych – chcemy widzieć kochaną przez nas osobę, jako dobrego człowieka i sami chcemy być tak właśnie widziani. Nie pożądamy przedmiotu, pożądamy jedności fizycznej, duchowej, intelektualnej z osobą, tą a nie inną – zupełnie wyjątkową:

„Dlatego on się nigdy nie dowie, jak bardzo go kocham. Wcale nie dlatego, Nelly, że jest przystojny, ale dlatego, że jest bardziej mną niż ja sama. Nasze dusze są jednakowe, niezależnie od tego, co w nich tkwi.” (s. 71) ■

Bibliografia:
S. Blackburn, <i>Lust. The seven deadly sins</i> , Oxford 2004.
E. Kaczyński, <i>Etyka powinności czy etyka decyzji? Spór T. Stęczyńskiego z A. Krapcem. Próba zrozumienia</i> , „Studia Theologica Varsaviensia” 29 1991.
M. Kundera, <i>Sztuka powieści</i> , Warszawa 1998.
S. Kierkegaard, <i>Dziennik uwodźciela</i> , Kraków 2009.
C. S. Lewis, <i>Cztery miłości</i> , Warszawa 1974.
M. Nussbaum, hasło: „Love” [w:] <i>Routledge Encyclopedia of Philosophy</i> , ed. E. Craig, London — New York — Routledge, 1998.
R. Scruton, <i>Pożądanie</i> , Kraków 2009.
M. Scheler, <i>Istota i formy sympatii</i> , Warszawa 1980.
Stendhal, <i>Czerwone i czarne</i> , Warszawa 1988.
B. Williams, <i>Philosophy as a Humanistic Discipline</i> , „Philosophy” (75) 2000.

¹⁰ Por. M. Nussbaum, hasło: „Love” w: *Routledge Encyclopedia of Philosophy*, ed. E. Craig, London — New York — Routledge, 1998.

CMENTARZ WOJENNY

Cmentarz to miejsce przenikania się strachu, nadziei i tajemnicy, przestrzeń skrywająca biografie ludzi, którzy odeszli. Szczególnie wyjątkową wymowę mają cmentarze wojenne, na których spoczywają żołnierze, anonimowi bohaterowie. Jako, że takie nekropolie stanowią jedne z nielicznych pomników ku chwale tych poległych, warto się przyjrzeć samej ich strukturze architektonicznej, przesyconej głęboką symboliką.

KRYSTYNA RZĘDZIAN

Czas I wojny światowej to okres wielkiego, wielopłaszczyznowego konfliktu: starcia zbrojne sprawiły, że teren Karpat pokrył się licznymi nekropoliami. Okolice Gorlic były obszarem pierwszych i najcięższych walk w trakcie Operacji Gorlickiej, w tym miejscu nastąpiło przełamanie linii frontu Stróżówka-Gorlice-Sękowa-Ropica Ruska przez sprzymierzone wojska niemieckie i austro-węgierskie. Pojawiła się zatem tu, jak też w całej Galicji Zachodniej – potrzeba uregulowania spraw grobownictwa wojennego. W związku z tym 3 grudnia 1915 r. utworzono IX Oddział Grobów Wojennych, którego zorganizowana akcja objęła utworzenie 378 cmentarzy na obszarze podzielonym na 11 okręgów. Cmentarze Okręgu III – Gorlice, ze względu na doniosłość przeprowadzonych tam walk, musiały mieć szczególnie uroczysty charakter. Kierownikiem prac na tym terenie został niemiecki inżynier i architekt – Hans Mayr – artysta urodzony w 1877 r., który kształcił się w Wiedniu pod kierunkiem Otto Wagnera. Mayr opracował projekty 53 z 54 nekropolii tego okręgu. Natomiast na projekt cmentarza nr 91 w Gorlicach, jako najbardziej reprezentatywnego, rozpisano konkurs, w rezultacie którego powstał on według koncepcji Gustawa Ludwiga i Emila Ladewiga. Prócz tego Mayr zaprojektował jeszcze, w ramach działania w IX Oddziale Grobów Wojennych, 27 cmentarzy w Twierdzy Kraków. Dopiero wtedy, w ciszy grobów, pomyślanych jako dzieła sztuki, ustawały najzacieklejsze konflikty.

Majestat form

Nekropolie projektu Hansa Mayra odzwierciedlają klasycyzujący nurt, popularny w środowisku wiedeńskim, z którego wywodził się „państwotwórczy postsecesyjny klasycyzm” – który odznaczał się symetrią, prostotą i monumentalną powagą¹. Charakterystyczny jest zestaw, stosowanych często przez Mayra, elementów nacechowanych pewną dozą patosu: pylony, betonowe pergole, które można



Cmentarz wojenny nr 108 projektu Mayera w Bieczu

http://www.flickr.com/photos/ks_bereto/613595818/

zobaczyć m. in. na cmentarzu nr 87 w Gorlicach i nr 8 w Sękowej, czy masywne mury ze ścianą pomnikową lub okazałą bramą, z których zwłaszcza te ostatnie przywołują na myśl obronne fortyfikacje. Taka forma podkreśla patriotyczny wymiar cmentarzy wojennych. Typowe dla tego artysty są też proste, żeliwne krzyże, niemalże pozbawione motywów zdobniczych. Artysta na skrzyżowaniu ramion często umieszczał tabliczki z datą 1915, co jak twierdzą Rudolf Broch i Hans Hauptmann „w bardzo wymowny sposób potęguje wrażenie powagi i wzmacnia siłę wyrazu”².

W zgodzie z przyrodą

Rzuty poziome zaplanowanych przez niego obiektów wykazują dużą różnorodność; sięga w nich zarówno do formy kwadratu, prostokąta, krzyża łacińskiego nawiązującego do planu bazyliki chrześcijańskiej, jak i do nieregularnych kształtów, wieloboków. Niesymetryczność założeń zwykle wynikała z próby dostosowania się do naturalnego krajobrazu, bez nadmiernej ingerencji. Przy tym w planach nekropolii Mayra bardzo rzadko pojawiają się elementy kształtowane miętko, po łuku – przeważają kąty proste i zdecydowana linia. W kompozycji widoczna jest symbolika wojskowego rygoru i ładu, zaś wrażenie gloryfikacji poległych osiągnięte zostało przez korzystne wyeksponowanie cmentarzy w krajobrazie – usytuowanie ich na wzgórzach lub otwartych zboczach.

2 Broch R., Hauptmann H., *Zachodniogalicyskie groby bohaterów z lat wojny światowej 1914-1915*, Tarnów 1995, s. 418-419.

1 Pencakowski P., *Zapomniane pomniki nieżyjących bohaterów*, 23.11.2010 dostępny w Internecie: www.cmentarze.gorlice.net.pl

Choć sporadycznie, sięgał jednak Mayr również do bezpośredniej symboliki – na cmentarzu nr 127 we Floryncie podkreślił męstwo żołnierzy rzeźbą zrywającego się z kolumny do lotu sokoła. Patetyczny wyraz obiektów autorstwa Mayra został pozytywnie oceniony przez dowódców akcji: „Architekt porucznik Hans Mayr, któremu powierzono budowę wojennych cmentarzy w III okręgu cmentarnym swoimi dziełami znacznie przewyższył oczekiwania zleceńodawców. Jego prace cechuje niezwykle rozmach koncepcji, prostota formy i monumentalna zawartość.

Nie szukając trudności, wszędzie tam, gdzie przyroda postawiła go przed szczególnie trudnym zadaniem – wykorzystał tę niezwykłość sytuacji w swoich budowlach. Nie ustępując trudnościom z drogi, nie próbował pokonywać ich półśrodkami. Niezwykle wymowne są przede wszystkim surowe i pełne wyrazu ogrodzenia jego cmentarzy. Majestat śmierci zawarty jest w nieruchomej żalobie kamiennych mas; w nieugiętych, dumnych filarach i strzelających w niebo wyniosłych krzyżach, słychać krzyk umierającego zwycięzcy”³.

Symbolika w planach: kaplica czy pomnik?

Mayr projektował też inną formę uczczenia pamięci po poległych – planował wzniesienie na cmentarzu nr 80 w Sękowej kaplicy-mauzoleum na cześć żołnierzy pułków bawarskich, którzy zginęli w tzw. bitwie pod Sękową podczas nieudanej próby przerwania obrony rosyjskiej w marcu 1915 r. Projekt ów nie został ostatecznie wykonany, ze względów m. in. finansowych – kierownictwo wprost zalecało rezygnację ze zbyt drogich i pracochłonnych budowli o dużych kubaturach⁴, lecz zachowały się rysunki, na podstawie których wiadomo, jak miał wyglądać ten obiekt. Mayr przewidywał jego ustawienie na cmentarzu w Sękowej od początku, dlatego centralne miejsce, do którego dochodzi się mijając monumentalną pergolę utworzoną z 16 betonowych słupów, pozostawił puste. Na najwyższym, trzecim tarasie nekropolii, miała stanąć neorenesansowa kaplica, założona na planie kwadratu, w dolnej kondygnacji otoczona kolumnadą, ustawioną na klasycznej krepidomie. Powyżej miał znajdować się prostopadłościenny korpus, którego każda ze ścian przepruta miała być trzema smukłymi prostokątnymi oknami w uskokowych ościeżach. Poniżej gzymsu wieńczącego zaplanowano fryz z kamiennych wieńców laurowych, zaś powyżej – żelazną balustradę otaczającą terasę widokową. Całość zwieńczona miała być

3 Tamże, s. 110.

4 15.11.1916 gen. maj. A. B. Hentke skierował w tej sprawie pismo do dowodzących pracami przy cmentarzach; Pencakowski P., *O cmentarzu wojennym w Sękowej koło Gorlic i działalności wiedeńskiego architekta Hansa Mayra w Galicji w latach 1914-1918*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” 1994, t. 39, z. 3, s. 195.

Zdjęcie: <http://www.flickr.com/photos/dalbera/1259603594/>

wyciągniętą w proporcjach, złoconą kopułą ustawioną na cokole o boniowanych narożnikach; na nim zaś miała znaleźć się tablica z wykonanym uproszczoną antyką napisem 2. MAI 1915. Co ciekawe, owa kaplica nie była w rzeczywistości przewidziana jako miejsce sprawowania liturgii, zarówno jej ogromna skala przekraczająca potrzeby liturgiczne takiego miejsca, jak cmentarz wojenny (28,5 m wysokości, 19 m szerokości u podstawy), jak i zupełny brak symboliki religijnej świadczą raczej o jej funkcji jako pomnika zwycięstwa⁵.

Wiedeńskie piękno

Jak zwraca uwagę Pencakowski: w tej właśnie niezrealizowanej budowli najlepiej uwidacznia się wiedeńska geneza inspiracji Mayra. Typ budowli centralnej nakrytej kopułą pojawia się w Wiedniu na przełomie XIX i XX w. m.in. w Pawilonie Secesji Josepha Marii Olbricha (1898), czy w realizacji nauczyciela Mayra – Kościele św. Leopolda w zespole szpitala psychiatrycznego „Am Steinhof” Otto Wagnera (1902-1907). Hans Mayr na pewno widział też projekty monumentalnych mauzoleów wykonane przez Rudolfa Perco i Karla Ernstbergera opublikowane w 1909 i 1910 r. w periodyku „Der Architekt.” Uderzające jest podobieństwo

środków jakimi posługuje się Mayr oraz powyżsi architekci – zarówno Olbrich, jak i Wagner stosują złoconą kopułę w zwieńczeniu budynków; Perco – plan na rzucie kwadratu, terasę widokową na górnej kondygnacji oraz wąskie, pionowe okna w uskokowych ościeżach, zastosowane również w projekcie Ernstbergera; prócz tego zarówno realizacja Wagnera, jak i pozostałe w sferze planów budowle Perco i Ernstbergera, przewidziane były jako dominanta krajobrazu, przeznaczone do ustawienia na wzgórzu, na tle nieba i przyrody⁶ – wszystkie te elementy podkreślają, jak bardzo Mayrowi bliskie były koncepcje współczesnych mu wiedeńskich architektów.

Nekropolie autorstwa Hansa Mayra, choć mogą być odbierane jako banalnie patetyczne i niedopasowane do skromnych beskidzkich ziem, to jednak skłaniają do refleksji nad ofiarą żołnierzy i nad chwałą ich bohaterskich walk. Jego prace jednoznacznie wskazują też na pojmowanie cmentarza wojennego jako skończonego dzieła o artystycznej formie i symbolicznym przekazie. Jak stwierdził Paweł Pencakowski – Mayr to „jeden z tych, którzy dosyć konsekwentnie realizowali własne koncepcje artystyczne i ukształtowali charakter całego dzieła zachodniogalicyskiego grobownictwa wojennego”⁷. ■

5 Tamże, s. 200-203.

6 Porównania do wiedeńskich planów i budowli za: Tamże, s. 198-200.

7 Tamże, s. 192.

I KRWI ŻĄDA, KRWI ŻĄDA, KRWI ŻĄDA!

Kiedy myśli się o uzależnieniu – pierwsze napływające skojarzenia – alkohol, tytoń, narkotyki, dalej: praca, Internet, seks. Są też i inne rodzaje uzależnień, bardziej niecodzienne, a jednym z nich może być z pewnością przywiązanie, może niezbyt destrukcyjne, do popkultury, zwłaszcza pewnego jej wycinka.

MICHAŁ ROZMYŚL

Dość banalna jest odpowiedź na pytanie – któż pożąda krwi? Zagadkę rozwiąże już prawdopodobnie kilkuletnie dziecko, które wystarczająco długo przesiaduje przed ekranem telewizora i, zaraz po przyjęciu dziennej dawki wapnia oraz innych suplementów, pochłonie dzienną dawkę popkultury. Kto? Oczywiście, wampir.

Popkulturowa idea

Każdy zna, zapierające dech w piersiach piękno tego stworzenia: alabastrową cerę, głód krwi i nocną, frenetyczną naturę. Wampiry stały się ostatnio „dosyc” popularne. Wylansowane przez literaturę, przeniknęły do filmu i muzyki, stały się motywem, toposem – ideą syntetyczną. Czym jest takowa? Łatwo wytłumaczyć – w danym momencie i miejscu rozchwytywane stają się pewne problemy, zjawiska, poruszane i opisywane w dziełach literackich i plastycznych, kiść przykładów: antyczny tyrteizm, barokowy turpizm, romantyczna fascynacja grozą, pozytywistyczny realizm, dwudziestowieczne zainteresowanie psychoanalizą, awangarda międzywojnia. To wyimki z setek idei popularnych w określonych krajach, społeczeństwach, grupach. Wszystkie te zjawiska pojawiały się oczywiście, rozwijały, osiągały świetność, a potem odchodziły niepamiętane, ustępując nowym inspiracjom młodszych generacji.

Współcześnie trudno wskazać jakieś konkretne idee – trudno wymyślić coś nowego, niepowtarzalnego. Ale jedną z idei syntetycznych XX i XXI wieku, idei odnoszącej się do popkultury, jest zainteresowanie zjawiskiem wampiryzmu. A nie jest ono przecież czymś kompletnie nowym – jest tylko przetworzeniem jednego z romantycznych fantazmatów.

Należy pamiętać, że zjawisko wampiryzmu nie zostało stworzone we wspomnianej epoce. Istota żywiąca się krwią jest istotą o wiele starszą, Erberto Petoia w swej pracy¹ wprowadza przykłady zjawiska krwiopijaństwa już z literatury antycznej, to dowód na pewnym „uniwersalizmie mitu wampira”².

Romantyczny dreszczyk emocji

Co sprawiło, że istota wampira stała się szczególnie atrakcyjna dla romantycznych twórców? Wyjaśnić mogą to dwa z założeń epoki romantyzmu, wyprowadzone przez

Marię Janion. Pierwsze to nobilitacja kontrkultury, czyli czerpanie informacji z wierzeń ludu, głównie demonologii, i wykorzystywanie jej, po przetworzeniu, w literaturze. Drugie założenie to powrót do natury, czyli tego, co bliższe człowiekowi – przyroda, szczerłość, uczucia, a co za tym idzie pożądanie i strach³.

Skąd inspiracje ciemną stroną życia? Świetnie wyjaśnia to francuski krytyk literacki, Roger Caillois:

„Poprzez cudowność [...] człowiek, [...] spełnia w myśli różne naiwne swoje życzenia, które wydają mu się w życiu niemożliwe do spełnienia: błyskawicznie przenosić z miejsca na miejsce, stać się niewidzialnym, działać na odległość, przybierać dowolną postać zwierzęcą czy ludzką, posługiwać się do swojej pracy posłusznymi zwierzętami czy nadprzyrodzonymi niewolnikami, rozkazywać duchom i żywiołom, posiadać niezwykłą broń, cudowne maści, rogi obfitości, magiczne eliksiry miłosne, unikać wreszcie starości i śmierci”⁴.

Właśnie ucieczką od nudy i zwyczajności życia, odurzeniem makabrą, miała być kreacja nadzwyczajnych istot, istot uzależnionych od krwi, niezbędnej ludzkiemu życiu, jakież dreszczyk emocji wywoływały podobne historie, jakie rumieńce, na twarzach dziewiętnastowiecznych dam!

Garść najsłynniejszych romantycznych przykładów: Goethe w *Narzęczonej z Koryntu* ukazuje krótką i gwałtowną miłość wampirzej kochanki i jej nieświadomego oblubieńca, George Byron w *Giaurze* opisuje przekleństwo, które przemienia w najpodlejszą z istot, unikającego słońca, chlepczącego krew niewinnych, upiora. Konieczne jest wspomnienie kanonicznego dzieła – *Draculi* Brama Stokera, którego sława i potęga oddziaływania przejawia się nawet we współczesności, od literatury, skąd pochodzi, do gier komputerowych,.

Polski wampir

Wampiryzm na gruncie polskim: Słowacki w powieści poetyckiej *Arab* przedstawia jedno z wyobrażeń wampira – demona powracającego co noc na ziemię, a raczej spod ziemi, by dręczyć kochaną za życia kobietę. Dalej – krew – narkotyk w tytule niniejszego tekstu, który jest cytatem

³ M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Gdańsk 2007. Podane założenia autorka odnosi oczywiście do romantyzmu polskiego, ale domyslać się można, że są one relewantne dla innych romantyzmów europejskich.

⁴ R. Caillois, *Od baśni do „science-fiction”*, w: tegoż. *Odpowiedzialność i styl*, Warszawa 1976, s. 45.

z trzeciej części *Dziadów* Mickiewicza – Konrad, główny bohater, chcący „cierpieć za Miljony”, pożąda krwi, o czym w szkołach belfrowie nie wspominają, zbywając krwiofilskie zapędy milczeniem. A Mickiewicz, ustami Konrada, pozwala ujść frustracji, gdy ten wyśpiewuje pieśń zemsty:

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna,
Krew poczuła – spod ziemi wygląda –
I jak upiór powstaje krwi głodna:
I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda.⁵

O ile w romantyzmie wampiryzm był czymś ekscytującym, niewyeksloatowanym źródłem artystycznej inspiracji, o tyle współcześnie wampiry stały się już, niestety, wątkiem tak upopkulturowionym, iż w gruncie rzeczy przejeżdżonym.

Dzisiejszy szal na kły

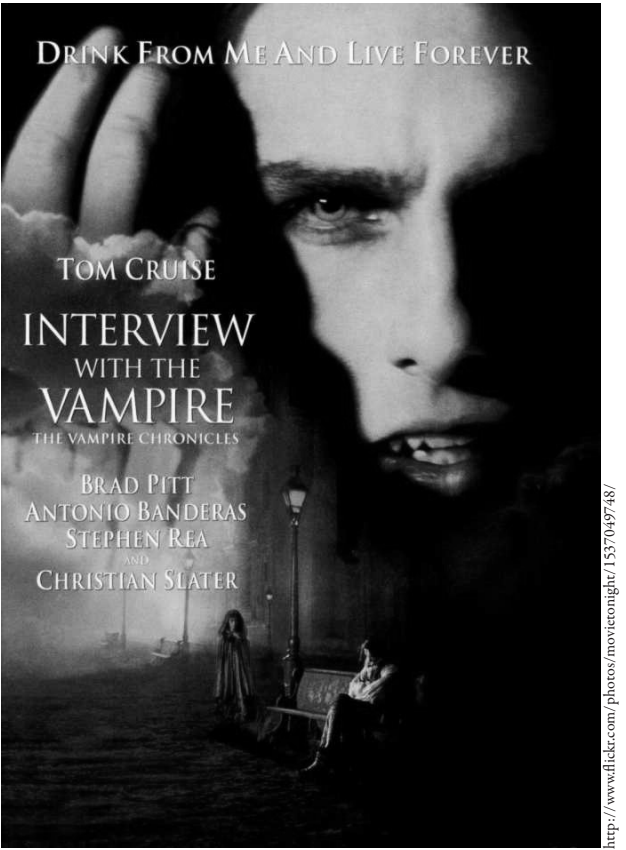
Zaczęło się od *Kronik wampirów* amerykańskiej pisarki Anne Rice. Jeżeli pierwszy tom (znany głównie dzięki ekranizacji *Wywiad z wampirem*), był jeszcze filozoficznym gotyckim horrorem na wysokim poziomie, to kolejne tomy stały się słabszymi siostrami i braćmi, w których Rice sięgała po skandaliczne/gorszące/komiczne/zenujące motywy religijne, homoseksualne, sensacyjne, ocierając się momentami o kicz, ale jednak kicz broniący się i uzasadniony, w przeciwieństwie do bardziej „nowoczesnej” wizji wampirów Stephanie Meyer.

Ta autorka z kolei stworzyła tetralogię *Zmierzch*, opisując dzieje miłości dwojga młodych stworzeń – wampira i dziewczyny, a żeby tego było mało, dołączyła jeszcze męzczyznę zmieniającego się w wilka, który naturalnie jest śmiertelnym wrogiem wampira. Cudowne *ménage à trois*⁶. Historia, której szczerymi fanami mogą być chyba jedynie nastoletnie przedstawicielki płci pięknej, którym ani słaba kreacja świata przedstawionego, ani niski poziom języka, nie przeszkadzają. Do tego grona dołącza trzecia autorka – Charlaine Harris. Stworzyła serię książek o tytule *True Blood*. Jej wampiry są jakby wypadkową wampirów Rice i Meyer – trochę poważne, trochę śmieszne, nieco romantyczne, a jednocześnie owładnięte pożądaniem, tym najzwyklejszym – pociągami seksualnym, ale co najistotniejsze – są nalogowymi krwio pijącami.

Współcześnie o wampirach pisano i w Polsce, zdziwić się można, spoglądając na wielkie nazwiska. Po pierwsze – Władysław Stanisław Reymont w *Wampirze* wykorzystuje ideę krwiopijstwa, przedstawiając środowisko spirytystyczne. Po drugie – Andrzej Sapkowski. To akurat nie zaskakuje, fantastyka chłonie motywy demonologiczne, jak żaden inny

⁵ A. Mickiewicz, *Dziady*, Kraków 2005, s. 117-118.

⁶ *Ménage à trois* to relacja, w którą zaangażowane są trzy osoby. Od zwyczajnego trójkąta miłosnego różni się jednak tym, że nikt nie jest w tym przypadku potajemnie zdradzany. Romans jest otwarty i trójsłowny. Por. T. Szlendak, *Architektonika romansu. O społecznej naturze miłości erotycznej*, Warszawa 2002, s. 269.



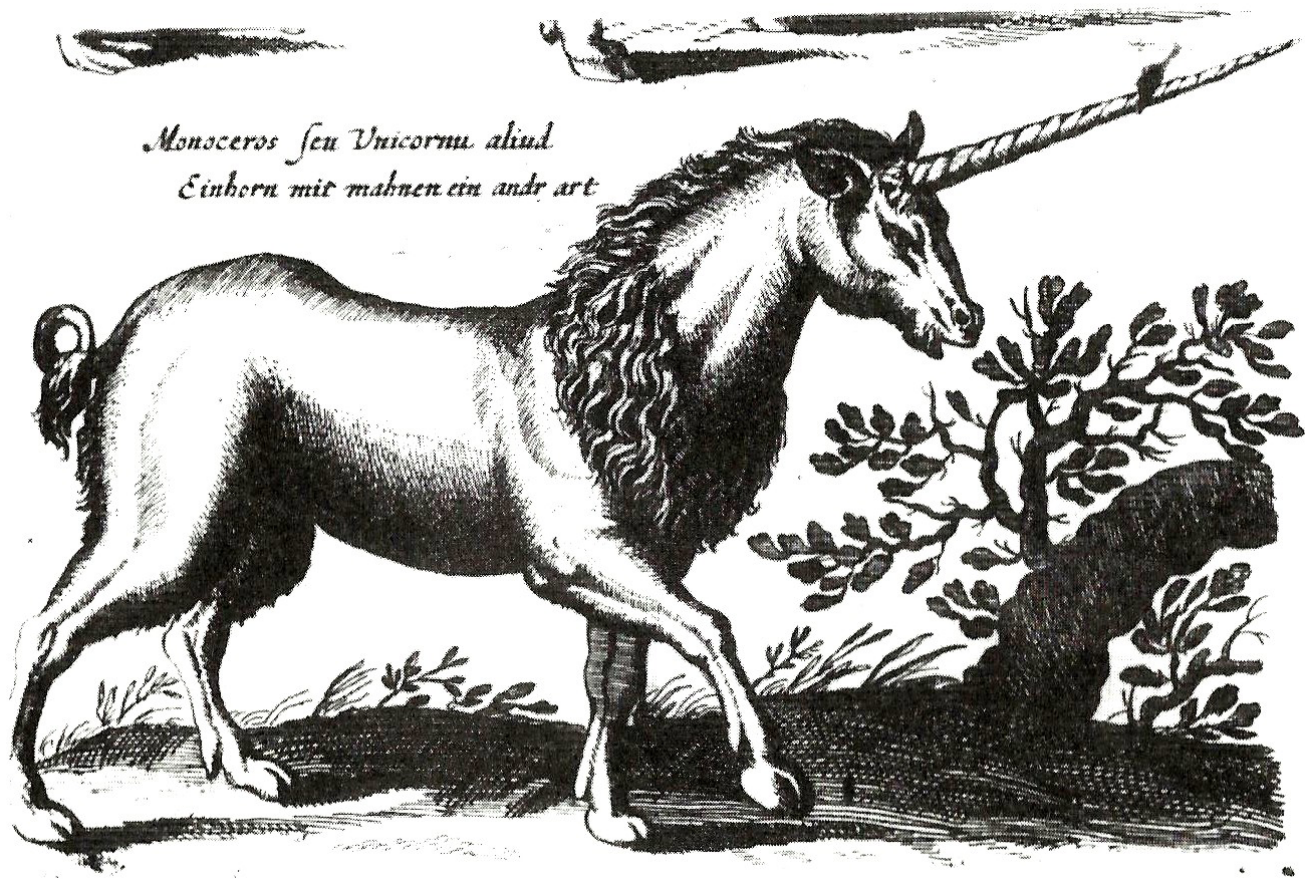
Plakat filmu *Wywiad z wampirem*

z gatunków literatury, i nikt nie może powiedzieć, o wampiryzmie towarzyszu Wiedźmina, że nie jest przyjemną istotą. Na koniec – *Dolina Iszy*, Czesława Miłosza. Może opisywana przez niego historia młodej dziewczyny, która nie godzi się za śmiercią, wraca jako upiór, nie jest ważnym fragmentem utworu, ale nie unika wątpliwości, że Miłosz dotknął idei wampiryzmu, pisząc o historii pewnej plebanii.

Turpizm kontrolowany

Skąd taka popularność krwiofilstwa? Ludzie zawsze byli turpistami. Na co dzień nie jest naturalne poderżnięcie komuś gardła, uduszenie, rozerwanie na strzępy, picie gęstej, ciepłej, słonej, z metalicznym posmakiem, krwi, wprost z ran na szyi ofiary, chleptanie narkotyku dającego życie, ale potępiającego na wieki.

Od potępienia uwolnić mogą jakieś półśrodki, właśnie idee syntetyczne, takie jak wampiryzm. Caillois, zacytowany wcześniej, twierdzi, że ludzie pragną cudowności. To prawda, ale pragną również potworności – czegoś brutalnego, co pomoże stępić jakieś wewnętrzne kły, rozluźnić intymne napięcie, złamać tabu śmierci i cierpienia, złamać tabu zła, bycia potworem i mordercą. Czytając o wampirach, można się nimi odurzyć, będąc sobą, można jednocześnie uzależnić się od pewnego tajemniczego narkotyku – krwi, której widoku ludzie raczej unikają, ale gdzieś w głębi pragną, i to w zasadzie cała odpowiedź na pytanie, kto tak naprawdę krwi żąda. ■



Ryc. 2 [w:] Wojciech Roeske, Fenomen jednoroźca w Polsce, Kraków 1997, s. 9

ROGIEM PODBIJA ŚWIAT

Jakiś czas temu, całkowicie przez przypadek, trafiłam na książkę Wojciecha Roeskego pod tytułem *Fenomen jednoroźca w Polsce*. Chwileczkę, fenomen? Jak do tej pory moje spotkania z jednoroźcami ograniczały się jedynie do książek z gatunku fantasy, bajek i grafik w Internecie. Cóż więcej mogło znaleźć się w tym osiemdziesięciostronowym dziełku, jaką historię jednoroźców mógł przedstawić autor?

JOANNA RYMCZUK

„Czy to prawda nie twierdę, czy to bajka babia,
Ze skoczył jednorożec Noemu z korabia,
Kiedy dla grzechów ludzkich świat potopem ginął,
I on pewnie, nie mając skrzeli, nie wypłynął.”
Wacław Potocki

Okazuję się, że *Wielka Encyklopedia Powszechna* posiada hasło „jednorożec”¹. W miesiącach zimowych można nawet dostrzec na nieboskłonie gwiazdozbiór Jednorożca. Już w 1561 roku Leovicus z Rawy stwierdził: „gdy gwiazdozbiór Jednorożca stoi w opozycji do gwiazdozbioru Raka, wówczas na świecie dzieją się niezwykle rzeczy”.

Mало tego, w *Słowniku języka polskiego* Lindego również

¹ Wszelkie informacje oraz cytaty pochodzą z książki Roeskego: Wojciech Roeske, *Fenomen jednoroźca w Polsce*, Kraków 1997.

znajduje się takie hasło, pisze on tam „...nadal jest kwestia między innymi autorami, czy są na świecie jednorożce”.

Indyjski kartazoon

Zacznijmy jednak od początku. Niejaki Grek Ktesjasz (V/IV w. p.n.e.) miał zaszczyt gościć na dworze perskiego króla Artakserksesa II (404-385 w. p.n.e.). Po powrocie do ojczyzny spisał swoje przygody. W jednym z pamiętników, *Indica*, zdał relację z zasyłanej historii o jednorożim zwierzęciu występującym w Indiach. Według niego był to osioł indyjski, zbliżony wyglądem do wielkiego konia, z czerwonym łbem i niebieskimi oczami, pomiędzy których sterczał wielobarwny róg, do tego wydawał on przenikliwy, nieprzyjemny odgłos. Z uwagi na rącość zwierząt nie udało się ich nikomu schwytać.

Sto lat później Megasthenes w dziele również

zatyłowanym *Indica*, opisywał zwierze podobne do konia z gęstą grzywą, także z rogiem na głowie, który był jednak skręcony. Według niego stwór ten żył w górskich ostępach leśnych Indii, trzymał się z dala od ludzi, zdradzał jednak swoją kryjówkę od czasu do czasu zawodząc przenikliwie. Nazywał on to zwierzę *kartazoon*.

Od Chin po Europę Zachodnią

W Chinach już kilka lat przed naszą erą znany był jednoroż potwór zwany *kilin* albo *kihlin*. Kształtem przypominał jelenia, jednakże z wilczą głową, ozdobioną wystającym z niej rogiem. Opędzał się wolim ogonem, trącał wszystko na swojej drodze i mienił się pięcioma kolorami. W przeciwieństwie jednak do omówionych stworów swoim głosem upajał słuchaczy (o ile ich nie trącał). Oprócz tego przynosił on na świat dzieci, twierdzono również, że przepowiedział narodziny Konfucjusza.

Na ślady jednorożca można natknąć się również w greckim przekładzie *Septuaginty*, gdzie parokrotnie pojawia się słowo *monokeros*, czyli „jednoroż”. Jako przykład Roeske podaje Psalm 21/22: „Wybaw mnie z paszczyki lwa / i od rogów jednorożich”. W Wulgacie posłużono się łacińskim terminem *unicornis* (*unis* – jeden i *cornu* – róg). Tłumacząc Wulgatę na wszystkie europejskie języki, wprowadzono takie terminy: w Anglii – *unicorn*, we Francji – *la licorne*, w Niemczech – *Einhorn*, w Rosji – *odinorog*.

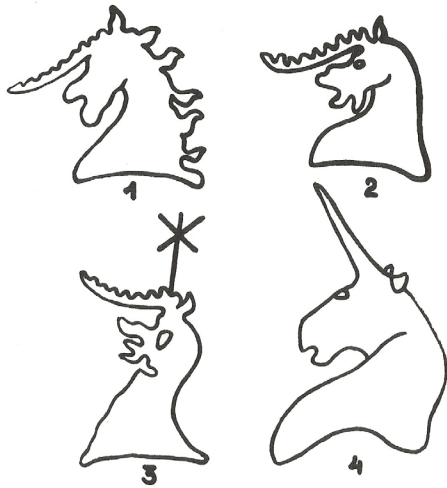
Jednorożec jaki jest, każdy widzi

W Polsce jednorożca można znaleźć już w wieku XIV, początkowo ukazywał się w znakach wodnych. Przedstawiają one jedynie głowy ustrojone w potężne rogi.

Ale nie dość na tym, w staropolskich zabytkach piśmiennictwa, do jakich zaliczają się między innymi *Psalterz floriański* i *Psalterz puławski* z przełomu XIV/XV wieku, pojawia się „jednorożec”. Z kolei w dziesiątym kazaniu o świętym Janie Ewangelistę w *Kazaniach gnieźnieńskich* występuje termin „genoroszecz”.

Mniej więcej w tym samym czasie pojawił się na Wawelu okaz rogu jednorożca. W inwentarzu skarbca koronnego króla Kazimierza Jagiellończyka z 1745 roku widnieje

Ryc. 6 [w:] Wojciech Roeske, Fenomen jednoroźca w Polsce, Kraków 1997, s. 33



Jednorożec w znakach wodnych, z 2 poł. XIV w.



http://www.flickr.com/photos/squimidia/2399627074/

Jednorożec wyrzeźbiony na drzewie w Hull w Wielkiej Brytanii

zapis „róg jednorożca”. Za panowania Zygmunta Starego i jego syna, Zygmunta Augusta pojawiły się kolejne dwa. W połowie XVI wieku w skarbu znajdowały się więc trzy rogi: biały, czarny oraz gruby (sic!).

Uzdrowiający róg

Walenty Wróbel w swoim *Zołtarzu Davidowym* z 1539 roku pisze „bowiem Iednorożecz ma tę moc, iż z onych stronach murzyńskich, gdzie pospolicie wody są iadowite Iednorożecz rozmacza róg svoý w wodzie tak, iż nie szkodzi zwierzętom ku piciu”. Z kolei Mikołaj Rej w *Zwierzyniu* przyrównuje jednorożca do Pallady. Również Henryk Sienkiewicz w *Krzyżakach* (t. 2, rozdz. XVII) wspomina jednorożca opisując zdziwienie żmudzkimi rumakami „tak dziwnymi, że zachodni rycerze poczytywali je za jakieś całkiem odmienne zwierzęta leśne, więcej do jednorożców niż do prawdziwych koni podobne”.

Jednorożec całkowicie wyginął, czy może nigdy nie istniał? Może jest jedynie tworem fantazji, monstrum, którego wygląd i zachowanie stymulowały wyobraźnię. Przytoczone przeze mnie przykłady ukazują jedynie niewielki procent badań Roeskego. Skupia się on nie tylko na występowaniu jednorożca w literaturze, prezentuje również heraldykę, pieczęcie, rzeźby, malarstwo, czy medycynę. ■

ARTYŚCI KONFLIKTOWI

Przyjaźń, miłość, zazdrość to hasła, które w odniesieniu do Artura Rimbauda i Paula Verlaine’a artystów można uznać za sztandarowe. Dodajmy do nich talent, geniusz i nieustanne konflikty.

EWA ŻYDEK

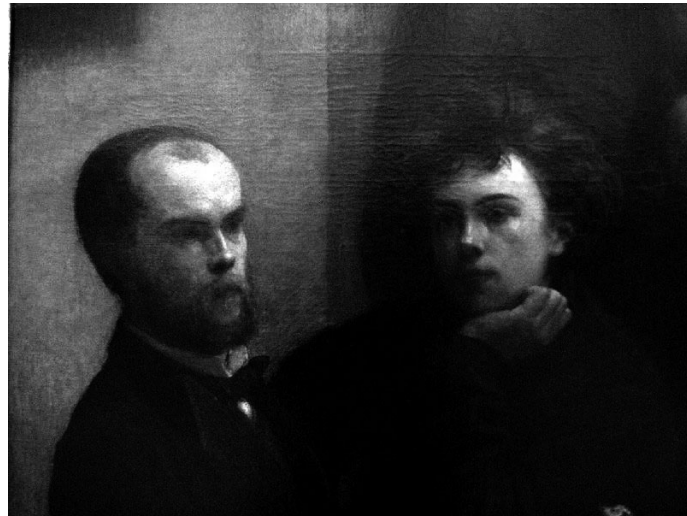
Wolno się uczyć nawet od wroga – powiedział kiedyś Owidiusz. Powiedzenie to może pomóc opisać wzajemne relacje tych dwóch francuskich poetów, ale na pewno nie będzie wystarczającą odpowiedzią na pytania dotyczące ich związku. Historia tej znajomości jest o wiele bardziej skomplikowana i błędem byłoby rozpatrywanie jej według jednego kryterium.

Film *Calkowite zaćmienie* z 1995 roku to opowieść, która skupia się na relacjach Verlaine’a i Rimbauda nie tylko jako poetów, ale i jako kochanków. Akcja zaczyna się w roku 1871, kiedy mieszkający w Paryżu Paul Verlaine otrzymuje list od niejakiego Artura Rimbauda, który przesyła mu swoje wiersze. Zachwycony talentem 16-letniego wówczas młodzieńca Verlaine, proponuje mu wprowadzenie w artystyczne kręgi ówczesnej stolicy Francji. Przesyła mu zaproszenie oraz pieniądze na bilet. Tak oto zaczyna się ich burzliwa znajomość.

Od fascynacji do miłości

Szybko okazało się, że Rimbaud tworzył poezję, która wyprzedzała epokę, przez co wynosiła go ponad dojrzałych i znanych poetów tamtego czasu. Jego artystyczny głos nazywano głosem przyszłości, ponieważ nowatorskość poezji wybiegała daleko w przyszłość. Autor nie czytał swoich wierszy, nie dbał też, aby ukazały się drukiem. Ważny był sam akt tworzenia. Nie przepadał za spotkaniami z innymi poetami, na które zabierał go Verlaine. Nudził się na nich, bywał niesforny i ubliżał poetom, odmawiając im talentu i ostro krytykując ich wiersze. Był jednak uzależniony od Verlaine’a, gdyż ten mając bogatego teścia, mógł wspomóc go finansowo. Mimo nieodpowiedniego zachowania młodego poety wobec innych artystów, a także rodziny swojego przyjaciela, Verlaine pozostawał niewzruszony. Czuł, że ma do czynienia z kimś wyjątkowym i od początku uważał Rimbauda za geniusza, który jemu samemu może przynieść natchnienie.

Wspólnie spędzanie godziny, a później całe dnie i noce sprawiają, że oboje popadli w konflikty ze swoimi rodzinami. Rimbaud porzucił swój dom rodzinny, bo nie mógł liczyć na finansowe wsparcie i zrozumienie ze strony najbliższych. Wcześniej i tak rzadko bywał w domu, ponieważ nie pomagał w pracach w polu, poświęcając czas na wędrówki, rozmyślanie i tworzenie. Nie potrafił się sam utrzymać, więc pasżył na starszym od siebie poecie, którego



Paul Verlaine i Artur Rimbaud. Fragment obrazu Henriego Fantina-Latoura *Un coin de table* z 1872 roku

status materialny był znacznie lepszy. Z kolei Verlaine przestał zajmować się żoną i nowo narodzonym dzieckiem, całkowicie poświęcając się nowemu przyjacielowi. Patrzył na niego jak na cudowne dziecko, podziwiał nietuzinkową osobowość Rimbauda. W końcu zafascynowanie jego talentem przerodziło się w coś więcej, niż męska przyjaźń – związku homoseksualnego między dwoma poetami, którzy skłóceni ze światem, mieli tylko siebie i swoją poezję.

Uczeń staje się mistrzem

Artyści wspólnie zaczęli podróżować. Przebywali w Anglii i Belgii. Ich związek początkowo miał polegać na tym, że Verlaine utrzymuje Rimbauda, ten zaś ma być dla niego natchnieniem. Kiedy byli razem zachowywali się jak dzieci, chcieli żyć beztrosko, bawić się i tworzyć. Nie stronili od absyntu i innych używek. Sytuacja stawała się coraz bardziej skomplikowana. Dochodziło między nimi do kłótni, nie potrafili poradzić sobie z nowymi problemami, wzajemnie się nie rozumieli. Na początku mogło się wydawać, że to Verlaine będzie mistrzem i przewodnikiem po świecie. Było odwrotnie. To Rimbaud uczył Verlaine’a jak być dobrym i wyjątkowym pisarzem; uwrażliwiał go na poezję, mówiąc, że trzeba zaznać wszystkiego i wczuć się w każdego człowieka z osobna. Należy oddychać pełną piersią, brać z życia garściami i nie martwić się o blachostki. Ich związek jednak powoli się wypalał.

Rozstawali się w gniewie, ale zawsze wracali stęsknieni. Pewnego razu Verlaine wrócił do żony. Być może chciał poczuć dominację nad drugą osobą, przewagę, na którą przy Rimbaudzie nie miał szans. Mimo wszystko nie był to szczęśliwy koniec. Poeci ponownie się spotykali i rozchodzili. Coś tak bardzo ich do siebie ciągnęło, że mimo wszelkich różnic chcieli być razem. Czy byli szczęśliwi? Tego nie

wiemy, ponieważ ich znajomość była dość charyzmatyczna i wybiegała poza pewne normy. Oba poeci, będąc razem napisali swoje najlepsze utwory. Ciągłe rozstania i powroty mogą świadczyć o braku stałości mężczyzn.

Czas zmian

Po kolejnych rozstaniach i powrotach Verlaine postanowił kupić broń i podczas następnej kłótni ranił w dłoń swojego kochanka. Można by uznać to za zemstę, gdyż Rimbaud także kiedyś drażnił się z nim za pomocą noża. Przyczyn może być jednak wiele. Ostatecznie Verlaine znalazł się w więzieniu za próbę zabójstwa, a Rimbaud wrócił na wieś do swojej rodziny. Ich drogi rozeszły się tylko po to, aby później znowu się spotkać.

Niemniej jednak ich życie bardzo się zmieniło, nigdy już nie stworzyli związku. Byli już dojrzałsi, patrzyli na siebie z pewnym dystansem. Po wyjściu z więzienia, Paul Verlaine stał się innym człowiekiem – był spokojny, uduchowiony, religijny. Chciał, aby Rimbaud też przeszedł przemianę, stał się lepszym człowiekiem. Ten jednak był bardziej niesforny, wybierał dla siebie spokój i odprężenie. To, co miał do powiedzenia już powiedział, dlatego porzucił pisnie. Wyjechał do Afryki, by tam szukać ukojenia dla swoich nerwów. Prawdopodobnie Rimbaud przed śmiercią zdał sobie sprawę, że jedynym człowiekiem, który go rozumiał był ten człowiek, który pobyt w więzieniu musiał odplacić za swoją wybuchowość. Verlaine po wczesnej śmierci przyjaciela pozostał sam, pełen niepewności i trosk, zaczął nadużywać alkoholu. Często z sentymentem wspominał dawnego przyjaciela, mówiąc, że mimo przeciwności, jakie między nimi były, czuli się ze sobą szczęśliwi.

Miłość czy nienawiść?

Analizując historię ich związku samo nasuwa się pytanie, czy bardziej się kochali czy nienawidzili. Ich stosunki wahały się od zafascynowania, oddania, poświęcenia, po obojętność, zazdrość i złość. Związek bardzo konfliktowy. Widzimy jednak, że tłem tych sporów niekoniecznie była chęć uzyskania większej sławy niż przeciwnik. Bo między pisarzami nie zawsze chodziło o kwestie literackie. Film *Calkowite zaćmienie* pokazuje dramatyczną historię dwóch ludzi, którzy chcieli osiągnąć wiele w życiu. Sztuka, żądza tworzenia to jeden biegun, na drugim możemy umieścić charakterystyki osobowe poetów. Wiele ich łączyło, ale wiele też dzieliło. Oba byli wielkimi indywidualnościami, które ścierały się ze światem. Nie znajdowali zrozumienia wśród swoich bliskich, czuli się ponad społeczeństwem, dla którego tworzyli. Poróżnił ich stosunek do własnej twórczości, a przede wszystkim charakter, może zbyt trudne, nieskłonne do kompromisów.

Wyklęta twórczość

Rimbauda i Verlaine’a nazywano obrazoburcami, ateistami i włóczęgami. Dziś ich poezja uznawana jest za mistrzostwo, a sami artyści, razem z Charlesem Baudelaire’em, uchodzą za najwybitniejszych poetów francuskich. Jeana Arthura



http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Arthur_Rimbaud.jpg



<http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Verlaine.gif>

Na górze: Artur Rimbaud; niżej: Paul Verlaine. Połączyła ich sztuka, podzielili trudne charaktery.

Rimbauda znamy m.in. dzięki utworowi *Statek pijany*, który uznawany jest za testament autora, żegnającego się z Europą, przeczuwając swoją szybką śmierć. Verlaine natomiast zasłynął antologią *Les poètes maudits*, w której jako pierwszy używa terminu „poezja przeklęta”.

Poeci wyklęci (fr. *poètes maudits*), nie mogąc spełnić swoich życiowych planów, oczekiwań i pragnień w realnym świecie, tworzą poezję, która ma być, choć w jakimś stopniu, rekompensatą za niezrealizowane marzenia. Uciekanie do fantazji i imaginacji to mechanizm znany każdemu człowiekowi. Dlaczego jednak poezja Rimbauda i Verlaine’a stała się tak popularna po ich śmierci? Powszechnie znane jest przekonanie, że nagle lub tragiczna śmierć artysty przynosi mu większą sławę niż mógł ją mieć za życia. Wzmaga zainteresowanie jego życiem, a zwłaszcza twórczością. W imię słynnej myśli, można powiedzieć, że dobry i popularny twórca to ten, który już nie żyje. ■

SZUKAJĄC „JA” W SCHOWKU W KU PARMENTIER

Istota bez tożsamości, sierota bez korzeni, ktoś, kto nie potrafi zdefiniować samego siebie. Jak być takim człowiekiem? Czym wypełnić pustkę i czy w ogóle jest to możliwe?

OLGA KAWECKA

Urodził się 7 marca 1936 roku w Paryżu. Jego rodzice byli Żydami polskiego pochodzenia, ojciec (Icek Judko Perec) pochodził z Lubartowa, natomiast matka (Cyrla Szulewicz) z Warszawy. Oboje zmarli gdy pisarz był jeszcze dzieckiem. Cyrla zginęła w obozie w Auschwitz, zaś Icka zabił przypadkowy strzał. Georges Perec, bo o nim mowa, jako sierota, do końca wojny przebywał w katolickim internacie w Vercors, gdzie został ochrzczony. Następnie zajęła się nim siostra ojca, Estera Bienenfeld.

Gdzie moje miejsce?

Wojna, osierocenie, przejście z judaizmu na katolicyzm nieświadomego wciąż dziecka, pozostawiły w młodym Perecu beznadziejne wrażenie pustki, braku tożsamości, które towarzyszyło mu do końca życia. Kilka miesięcy przed śmiercią, po powrocie z Puław i Lubartowa, gdzie szukał śladów swojej rodziny, powiedział: „Nie mam korzeni. Nie znam swoich korzeni. Odwiedziłem miasto, które było »kolebką« mojej rodziny, ale niczego nie znalazłem. Tam nie ma już nic”¹. Pisał także w swojej autobiografii: „Nie mówię językiem, którym mówili moi rodzice, nie dzielę z nimi żadnych wspomnień. Coś, co należało do nich, co uczyniło z nich tych, kim byli, ich historia, ich kultura, ich wiara, ich nadzieja, nie zostało mi przekazane”². Był Żydem, jednak tradycja żydowska była mu obca. Nie dostał od świata nic, co według niego definiowało człowieka jako autonomiczną, świadomą swojego bytu istotę, poza tragiczną historią targanej przez los sieroty...

Co w takim wypadku może formować człowieka, gdy zostaje pozbawiony dzieciństwa, tradycji, nauki jaką mogli mu przekazać rodzice? Pustka. To ona stanowiła siłę napędową dla jego twórczości. Poszukiwanie tożsamości, stawianie pytań o własne ja, o przeszłość, i to, jak modeluje ona ludzkie życie, narzuciły Perecowi koncepcję literatury łączącą wątki autobiograficzne z eksperymentatorskimi. Pozwoliły mu na dystans do tego, co stworzył, dystans, który nieustannie przejawia się w elementach czarnego humoru oraz absurdu w jego dziełach. To właśnie one uczyniły z niego uznanego pisarza, rozpoznawalnego członka grupy OuLiPo³, one zdefiniowały to, kim stał się dla kultury francuskiej.

1 [cyt. za:] M.P. Markowski, *Georges Perec: zapisywanie pustki*, „Tygodnik Powszechny”, nr 28/2002.

2 G. Perec, *W. albo wspomnienie z dzieciństwa*, [cyt. za:] M.P. Markowski, dz. cyt.

3 *L’Ouvroir de littérature potentielle* (pol. warsztat literatury potencjalnej) – francuska grupa literacka, której program opiera się na wypadkowej literatury i kombinatoryki.

Muszą obierać ziemniaki

W sztuce Pereca *Schowek Parmentier* pojawia się sześciu bohaterów różnej płci i w różnym wieku (niesprecyzowanym), bez imion, nazwisk, szczególnych znaków. Bohaterowie uniwersalni. Bez przeszłości i przyszłości. Znaleźli się w schowku z ziemniakami wraz ze służącym-niemową. Nie wiedzą dlaczego, co ich czeka, jak się tu dostali. Wiedzą tylko, że muszą obierać ziemniaki. Perec poprzez każdego z nich przedstawia sam siebie – człowieka, który nie posiada indywidualnej historii i tożsamości. Obieranie ziemniaków jest jednym z najbardziej prozaicznych, ale i potrzebnych zajęć, a życie bohaterów toczy się wokół tego, przybierając pewien sens. Jednak ten zwykły, wręcz powszedni sens, to dla nich za mało. Próbuja przypomnieć sobie swoją historię, kreują własną rzeczywistość i nawet, gdy za każdym razem kończy się to klęską, nie potrafią z tego zrezygnować. Perec przez postawę bohaterów stawia kluczową dla siebie i jego czytelników tezę – człowiek obdarty z tożsamości nie może być szczęśliwy, bo jest pusty. Będzie miał nieustanną potrzebę wypełnienia tej pustki, nawet kosztem samego siebie.

Próba odzyskania przeszłości, odnalezienia swojego miejsca w świecie, zdefiniowania siebie, to tak naprawdę główny temat *Schowka Parmentier*. Perec przedstawia go może nieco zniechęcony własnymi poszukiwaniami, w sposób trochę prześmiewczy. Bohaterowie sztuki nieustannie „opowiadają siebie”, oczywiście nieświadomi, że Perec zabawił się nimi w okrutny sposób – ich opowieści przeplatają się ze sobą, jednak nie dlatego, że są prawdziwe i należą do nich, a z tego powodu, że autor włożył w ich usta ogromną ilość nawiązań do innych teatralnych sztuk, poczynając od Becketta poprzez Ionesco, a skończywszy na Szekspirze⁴. Być może dlatego, że związek życia z literaturą jest bardzo silny. Według Pereca „w (...) życiu istnieje ciągła potrzeba produkowania fikcji, mógłbym powiedzieć, że jest to potrzeba uniwersalna, nawet jeśli nie wyraża jej pismo. (...) Jest to sposób panowania nad światem, interpretowania świata oraz interpretowania tego, co jest snem o świecie”⁵.

Przewrotny tytuł

Michał Markowski słusznie zauważa w swoim artykule, że „odzyskiwanie przeszłości było dla Pereca ocalaniem śladów, których nie ma, a które powinny być. Było jednak także odzyskiwaniem, a raczej budowaniem przestrzeni,

4 Zob. J. Olczyk, *Obieranie tradycji, obieranie znaczeń. Teatr Georges’a Pereca*, posłowie w: G. Perec, Teatr I, Kraków 2010.

5 [Cyt. za:] M.P. Markowski, dz. cyt.

która nigdy nie była i nie jest dana, lecz zawsze stanowi zadanie do podjęcia”⁶. Taką bezpieczną przestrzenią jest Schowek Parmentier – zbudowany z trzech ścian, teatr. Skąd nazwa Parmentier? Jacek Olczyk uważa, że od nazwiska człowieka, który spopularyzował ziemniaki w Europie – Antoine’a Parmentiera⁷, na cześć którego bohaterowie wygłaszają całą litanię, i zapewne ma rację. Jednak, biorąc pod uwagę, jak często Perec prowadzi grę z czytelnikiem, można też wysnuć inne przypuszczenie. Parmentier to stacja metra w Paryżu. Może bohaterowie są po prostu zagubionymi podróżnymi? Próbuja się zdefiniować jak wszyscy, łakną własnej tożsamości, a podróż przez historie, które opowiadają, ma doprowadzić ich do przeszłości.

Szukanie siebie na Ellis Island

Schowek, jako miejsce, ma duże znaczenie dla autora. Może symbolizować Ellis Island, gdzie spędził on kilka tygodni realizując projekt filmowy. To miejsce również nawiązuje do przeszłości. Ellis Island jest wyspą w Nowym Jorku, gdzie przybywali żydowscy emigranci, miejscem, w którym Perec miał nadzieję odnaleźć ślady własnej tożsamości. Jak pisze Michał Markowski: „jak gdyby wpisana była w to miejsce historia życia, która mogłaby się stać historią życia Georges’a Pereca, jakby pamięć zachowana w tym miejscu mogła stać się pamięcią francuskiego pisarza tropiącego swą żydowsko-polską przeszłość”⁸. Jednak, miejsce to rozczarowało francuskiego pisarza, po powrocie mówił: „Tym, co można tu znaleźć, nie są z pewnością korzenie lub ślady, lecz wręcz przeciwnie: coś bezkształtnego, na granicy wypowiedalnego, co mógłbym nazwać zamknięciem, pęknięciem lub wyrwą”⁹. Podobnie jest z bohaterami *Schowka*. Znajdują się w położeniu, w którym nic nie rozprasza ich uwagi, są zajęci prostą pracą, obieranie ziemniaków jest dla nich, według Jacka Olczyka: „(...) nie tyle zabiciem czasu czy karą, ale koniecznością, metaforą nieustannie obieranych opowieści, jakie przychodzą [im] do głowy (...)”¹⁰. Próbuja odkryć przeszłość, tak jak próbował tego Perec na Ellis Island. Jednak i w jego

6 Tamże.

7 J. Olczyk, dz. cyt.

8 M.P. Markowski, dz. cyt.

9 [cyt. za:] Tamże

10 J. Olczyk, dz. cyt.



Paryskie graffiti przedstawiające Georges’a Pereca

przypadku, i w przypadku bohaterów *Schowka*, kończy się to niepowodzeniem.

Perec mówił o pracy pisarza: „zawsze dokonuje się w stosunku do czegoś, co już nie istnieje, co może być na chwilę utrwalone w pisaniu jako ślad, choć właśnie znikło”¹¹. Miał obsesję na punkcie poszukiwania śladów własnej tożsamości, przeszłości i historii, co wyraźnie odbija się w jego dziełach. Być może, udaloby mu się odnaleźć siebie, utraconą tożsamość i poczucie spełnienia, jednak miał na to mało czasu. Zmarł na raka 3 marca 1982, mając 46 lat. I choć piętno pustki odczuwał przez całe swoje życie, przełamał je, pozostawiając swój ślad w literaturze. ■

Bibliografia

- Gondowicz J., *Perec instrukcja obsługi*, „Przekrój”, nr 17-18/2002
Markowski M. P. , *Georges Perec: zapisywanie pustki*, „Tygodnik Powszechny”, nr 28/2002
Olczyk J., *Obieranie tradycji, obieranie znaczeń. Teatr Georges’a Pereca*, posłowie w: Perec G., Teatr I, Kraków 2010
Pallasz A., *Od Jarry’ego do Becketta i Arrabala*, Warszawa 1988
Pavis P., *Słownik terminów teatralnych*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1998
Simon A., *Słownik współczesnego teatru francuskiego*, Warszawa 1978

11 [cyt. za:] M. P. Markowski, *Georges Perec*: op. cit.

SYMBOLIKA SROKI W WIERSZU ZŁY PTAK

Swoim krakaniem zapowiada nieproszonych gości, klótnię w domu, chorobę, a w niektórych kulturach nawet śmierć. Z czym wiąże się sroka w wierszu *Zły ptak* Marcina Świetlickiego?

JAROSŁAW BESZTAK

Bardzo często człowiek ma świadomość pewnych znaczeń, nie mając świadomości, jak bardzo są one zakorzenione w kulturze. Postaram się wskazać na tradycję jednego z nich – sroki – na podstawie utworu *Zły ptak* Marcina Świetlickiego. Jaki jest wpływ tego symbolu na wydźwięk tekstu? Punktem wyjścia do podjętej w tym miejscu problematyki jest spostrzeżenie Haliny Drewniak, która stwierdziła, iż: „treści religijnych nie można przekazywać bez posługiwania się znakami i symbolami, gdyż tylko one warunkują i przybliżają rzeczywistość transcendentną”¹.

Niewyrażalne słowami

Należy rozpocząć od postawienia podstawowego pytania: czym jest symbol i skąd się wywodzi? Jego pochodzenie sięga czasów starożytnych. Greckie *symbollein* oznaczało łączenie w całość, zbieranie i kompletowanie. Ponadto symbol wyraża to, czym jest człowiek, co myśli, czuje, a czego nie może wyrazić za pomocą słów². Czytelnik tomików Marcina Świetlickiego, takich jak: *Zimne kraje*, *Schizma*, *Pieśni profana*, *37 wierszy o wodce i papierosach* itd., może dociekać: w jakim celu symbol pojawia się w jego poezji? Co nowego wnosi, skoro tekst i tak jest interpretowany w duchu sakralnym? Odpowiedź jest prosta. Symbol przybliży to, co duchowe oraz „wyraża więcej niż słowa”³.

Piekielna sroka

Już sam tytuł – *Zły ptak* – podkreśla stosunek poety do drugiego czlonu, jaki w nim występuje. Niewątpliwie jest on negatywny. Przez użycie przymiotnika wartościującego akcentuje cechę, która tkwi w owym ptaku. Pierwszy wers liryku precyzuje typ ptaka, z którym czytelnik ma do czynienia:

To pewne: ten ptak – sroka⁴

Zrozumienie symboliki sroki wymaga odwołania się do kultury chrześcijańskiej, w której ptak ten posiada negatywne znaczenie, ponieważ jest postrzegana jako „synonim gadatliwości, klótniwości i złodziejstwa”⁵. Najpełniejszą interpretację tego symbolu przeprowadziła

Hildegarda z Bingen. Określiła srokę jako stworzenie piekielne. Równocześnie zaznaczała, że „potrafi się kręcić wokół ludzi niczym diabeł”⁶. Wczytując się w kolejne wersy wiersza Świetlickiego wyżej wyczytać można wyżej wymienione sroczce cechy, czyli gadatliwość i kręcenie się wokół człowieka:

Próbuje mnie okrażyć
i osaczyć, dzień w dzień
zatacza coraz mniejsze kółka
i skrzeczy: buddyzm, materializm, literatura, pieniądze, w imię Ojca i Syna
skrzeczy: odpowiedzialność, skrzeczy: wychowanie
- i wszystko inne takie

Wysłanniczka Szatana

Nie wydaje się bezzasadne nazwanie sroki wysłanniczką Szatana lub jego bezpośrednim wcieleniem. Skąd ten śmiały wniosek? Dzięki znanym z Pisma Świętego przykładom, mówiącym o nieustannych próbach Diabła, który pragnął wytrącenia człowieka z dialogu z Bogiem, aby w ten sposób pozyskać ludzką duszę. Działania sroki, takie jak skrzeczenie i ciągle otaczanie człowieka mają jeden cel: „aby rodzaj ludzki odciągnąć od prawdziwego Boga”⁷. Jednak podmiot liryczny ostatecznie nie daje odpowiedzi, czy jej zabiegi przyniosły oczekiwany efekt. W końcowej części wiersza pojawia się cykl pytań retorycznych, które jak można podejrzewać, mają na celu uzewnętrznienie rozterek mówiącego. Równocześnie ich konstrukcja sugeruje końcową odpowiedź:

Co to za światło, które można opowiedzieć, które ma regulamin? Co to za wierni, którym nie wystarczy ten nieprzerwanie wieczny pocałunek bez ust?

Paweł Próchniak zauważył, że utwór *Zły ptak* rejestruje „dojmującą naturę egzystencji, samo istnienie w świecie”⁸. Być może Marcin Świetlicki, przez taką, a nie inną konstrukcję wypowiedzi lirycznej, chciał zasygnalizować czytelnikowi problem mieszanego się sfery sacrum i profanum, jaka ma miejsce w XXI wieku. Nie można kategorycznie opowiedzieć się za taką przesłanką, ale nie można jej także wykluczyć. W myśl tytułu tomiku, z którego pochodzi analizowany wiersz, warto przyjąć punkt widzenia samego poety. Krótko mówiąc utwór jest „nieoczywisty” i nie posiada jednej wyczerpującej interpretacji. ■

6 Cyt. za: S. Kobielus, dz. cyt, s. 305.

7 Tamże, s. 22.

8 P. Próchniak, *Wiersze na wietrze*, Kraków 2008, s. 15.

PIERWSZY STOPIEŃ DO PIEKŁA

O SPEKTAKLU „JEKYLL/HYDE” W REŻ. JAKUBA PORCARIEGO W TEATRZE POLONIA

Monodram Krzysztofa Globisza trudno jednoznacznie zaklasyfikować. Czy to przypowieść filozoficzna o dwóch naturach człowieka? Adaptacja szalonej powieści sprzed ponad stu lat? Czy to komedia, czy tragedia? Koszmar czy groteska? Nierozwiązywalnych pytań stawianych w najnowszym spektaklu Teatru Polonia jest znacznie więcej.

MAREK SKRZETUSKI*

Trudno w historii światowej literatury znaleźć równie wdzięczny temat na monodram, jak historia doktora Jekylla i pana Hyde. Daje aktorowi niespotykane możliwości, rozliczne szanse zaprezentowania się, wymagając przy tym od niego olbrzymich umiejętności scenicznych i charakterologicznych. Wszak ten typ spektaklu opiera się przede wszystkim na charyzmie bohatera, na tym, czy potrafi widownię zafascynować, wciągnąć w dialog, dyskretnie wprowadzić do specyficznej gry, którą musi z nią prowadzić.

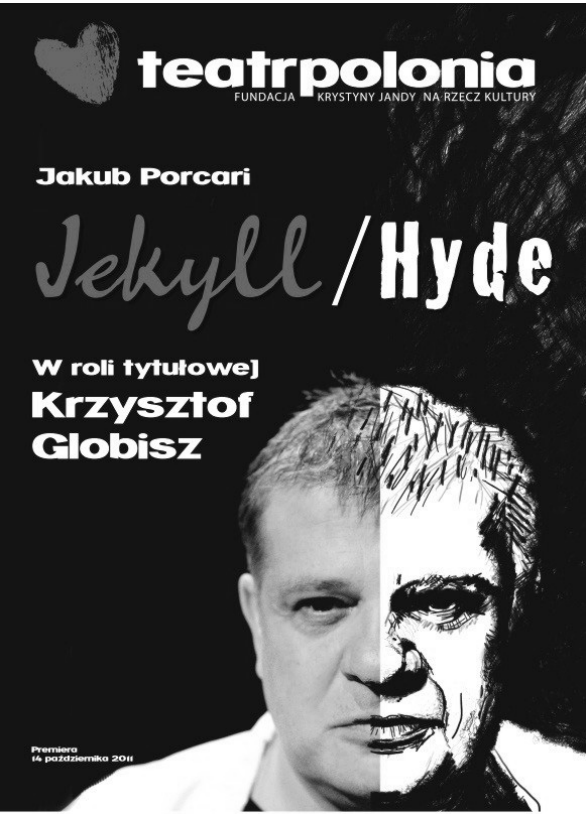
Sztuka Jakuba Porcariego, choć oparta na oryginalnym tekście Roberta Louisa Stevensona, poważnie zmienia rozkład akcentów w fabule. Narracja nie jest już snuta przez nazbyt nijakiego, dobrotliwego adwokata Uttersona, lecz przez samego pana Hyde. Scena niejednokrotnie staje się więc polem do wyładowania przez bohatera najgorszych emocji: gniewu, złości, pychy i nieopanowania. Gdzieś w spowitych ciemnością kątach sceny czai się niedopowiedziany strach. Zresztą sam Utterson w tej realizacji jest też jakby innym człowiekiem – głównym przeciwnikiem bohatera, o tradycyjnych cechach prawniczego szwarccharakteru. Ten chaos, stan obawy, potęgowany jest jeszcze przez odwrócony bieg wydarzeń – zaczynamy od epilogu, skacząc między wieloma minionymi zdarzeniami z podwójnego życia dra Jekylla.

Globiszowi i Porcariemu udało się w oprawie spektaklu połączyć niepołączalne. Minimalizm rekwizytów i scenografii zaryglowanego pokoiku w rezydencji dra Jekylla sprawia duszne, krępujące, wręcz klaustrofobiczne wrażenie. Jednocześnie wielki ekran, znajdujący się za plecami aktora, otwiera nam świat na zewnątrz, pozwala zajrzeć w strefy z tej zamkniętej ciemnicy – zdawałoby

się – niedostępne. Trzeba przyznać, że ów „eksperyment teatralno-filmowy”, którym chwali się Teatr Polonia, udal się w pełni. Trudno wskazać drugi taki spektakl wystawiany na warszawskich scenach, w którym użycie filmowych scen dla skonstruowania i rozszerzenia akcji byłoby równie uzasadnione, jak i dobrze wykonane.

Kilka słów nadmienić trzeba również o samych tylko animacjach. To one dodają intrygującego smaczku całemu widowisku. Utrzymane w czarno-czerwonych barwach tworzą klimat balansujący na obrzeżach sennego koszmaru i groteskowej, czarnej komedii. Gwałtowne przeskoki scen, przyspieszenia i spowolnienia, nietypowe ujęcia kamery, szczególna uwaga poświęcana detalom... Sceny te nie pozwalają się nudzić czy ztracać uwagę. A wszystko to uraczone doskonałą, dostosowaną do obrazu warstwą słowno-muzyczną. Gest co raz to gaszonych przez Uttersona papierosów jest w stanie zapisać w pamięć na długo. Całość zaś – zdecydowanie nie dla epileptyków oraz osób na takie sposoby nadwrażliwych.

Sam Globisz prezentuje się z jak najlepszej strony. Choć początkowo pewna maniera, z jaką postanowił zaprezentować pana Hyde może drażnić, jest to metoda w pełni uzasadniona – i widz szybko się do niej nie tylko przyzwyczaja, ale i uznaje ją za słuszną. Aktor nie waha się przy tym grać na emocjach publiczności – nieraz zwraca się do niej osobiście, balansując na cienkiej granicy między obrzydzeniem a współczuciem. Sposób chodzenia, mówienia, nerwowe tiki, słowne przyzwyczajenia, mimika – wszystko to konstruuje nie tylko dwójkę skrajnie odmiennych bohaterów, ale też i kilku innych, epizodycznych, uosabiających stany pomiędzy nimi pośrednie.



Zdj. Sylwia Rydlewska - materiały Teatru Polonia



Przygotowania do próby do spektaklu „Jekyll / Hyde”.
Na zdjęciu: Krzysztof Globisz
w charakteryzacji

Jednak spektakl nie każdemu będzie się podobał. Stawia się tu wiele pytań – i to bynajmniej tych prostych – nie przedstawiając w zamian żadnej odpowiedzi, żadnej jednolitej diagnozy. Trudno nawet stwierdzić czy są to w istocie pytania o kondycję istoty ludzkiej... czy może raczej o charakter, kapryśność boskiego planu? Zarówno akcji, jak i wypowiedianym słowom często bliżej jest do teatru absurdu niż do egzystencjalno-filozoficznej opowieści. Groteska postaci, rozchwianie charakterów i z rezygnacją obwieszczane kontrowersyjne hipotezy, często skrajnie różne w swej wymowie z pewnością nie dadzą widzowi

spokoju na długo po wyjściu z teatru. Widać w tym wręcz zahaczanie o elementy bliskie pojęciu teatralnego katharsis – trudno orzec czy zabieg ów był celowy, czy przypadkowy. Nic tu zresztą nie jest jednoznaczne.

Nie jest to sztuka, po której można by ot tak wstać – czy to by bić brawo, czy to by widownię w pośpiechu opuścić. „Jekyll/Hyde” wstrzymuje w miejscu. Nie ma jasnego początku, ani tym bardziej zakończenia. Pozostawia widza z olbrzymią dawką wątpliwości, nieuchwytnych domniemań. Jest otwartą formą, którą warto zobaczyć – jeśli tylko na taki zabieg jest się odpowiednio przygotowanym. ■

*Autor jest publicystą serwisu teatrankje.pl.

JEKYLL / HYDE

tekst zainspirowany powieścią Roberta L. Stevensona „The strange case of dr Jekyll and mr Hyde”

Premiera: 14 października 2011r.

Reżyseria: Jakub Porcari

Scenografia: Jakub Porcari, Małgorzata Domańska

Kostiumy: Tomasz Ossoliński

Realizacja Maski: Ryszard Hodur

Muzyka: Sławomir Kupczak

Multimedia: Michał Poniedziałki, Remigiusz Wojacek

Charakteryzacja: Hubert Grabowski

Producent wykonawczy: Ewa Ratkowska



NA PISANIE PRZEPIS NIEZWYCZAJNY

Pisanie tekstów literackich do złudzenia przypomina szlachetną sztukę gotowania. Pierwszym krokiem w nauce obydwu są liczne próby poznania składników, przy użyciu i po obróbce których, uda nam się później stworzyć określone dzieło.

JOANNA MARCZUK

Pogłębiamy wiedzę na temat liter i – analogicznie – nazw produktów czy też przypraw, aby następnie, będąc jeszcze dziećmi, przystąpić do zabawy. Wysypujemy więc mąkę z torebki („książek się nie drze!”), krzyczy mama), smarujemy buzię czekoladą („nie traktuj flamastrami książki”, odzywa się tubalny głos taty), wylewamy zupę na podłogę („nie kąpie się z książką”, wywraca oczami starszy brat). Te pierwsze kroki, z pozoru mozolne, są niezbędne, aby przejść do następnego etapu nauki – podjęcia wyzwania. Czytamy więc powieści i nowele, recenzje i sprawozdania, opracowania, poradniki, streszczenia, zapowiedzi i ... przepisy, przepisy, przepisy. To wszystko daje nam możliwość zapoznania się z różnymi formami interesującej nas „kategorii tworzenia”, a później wyboru tej, którą określimy jako najbliższą naszym wewnętrznym potrzebom. Tak więc ciasto czy zupa? To już nasz wolny wybór – a mając przygotowany fundament możemy próbować zabrać się do dzieła. Inaczej mówiąc: chochle w dłoń!

Jak wyrobić ciasto?

Aby stworzyć coś nadającego się do spożycia, musimy mieć przede wszystkim pomysł. Czy będzie to parę zdań o posmaku ciasteczka zbożowego? A może nowela ze słodko-gorzkim morałem? Zawsze można wybrać formę poważniejszą, chociażby realistyczną powieść o zapachu imbiru lub też pójść w stronę kwaśnej, ironicznej satyry, która co jak co, patrząc na „dzisiejsze czasy” wzrastać nie będzie. Gdyby jednak wspomniane formy nie były satysfakcjonujące, zawsze można sięgnąć po coś zupełnie innego, jak cukierkową bajeczkę, bądź ustrojony kandyzowanymi wisienkami torcik czekoladowy – kryminał. Wybrawszy przepis, możemy przystąpić do kompletowania niezbędnego materiału.

Biorąc się za pisanie jakiegokolwiek tekstu, przyszły autor musi reprezentować nie tylko cechy „prawdziwego pisarza”. Oczywiście, wymaga się od niego sprawności technicznej

w konstruowaniu tekstu pisanego i (od czego być może trzeba byłoby zacząć) minimalnej choćby znajomości zasad języka, w którym tworzy. (Analizując niektóre próbki samowolnych prób literackich, machinalnie, aczkolwiek dość nerwowo, zaczyna się szukać valium. „Uwaga – bardziej ekstremalne przypadki mogą powodować drgawki, a nóż się w kieszeni otwiera” – ostrzega Twój lekarz.)

Równie ważne jest jednak, aby umiał zachować w sobie to, co w dzieciństwie czyniło go czasem tak „nieznośnym bachorem”, a więc ciekawość świata. Jeżeli autor napisze powieść, której pod względem technicznym nie będzie można niczego zarzucić, nie oznacza to jeszcze, że jego książka zostanie przyjęta z aplauzem. Wygląda to mniej więcej tak, jakby wieloletni szef kuchni zabrał się do przygotowania jakiegoś dania, zabrakłoby w nim jednak dawno zapomnianej, a tak przecież potrzebnej inwencji kuchcika. Idzie więc rutynowo, krok w krok za przepisem, nie mając chęci czy też odwagi wnieść do aktu tworzenia czegoś od siebie – czegoś, co przy odrobinie szczęścia mogłoby uszlachetnić jego dzieło, a przede wszystkim nadać mu rys indywidualności. Dlatego właśnie każdy prawdziwy kucharz musi mieć odwagę, która pozwoliłaby mu eksperymentować. Musi to jednak robić w oparciu o warsztat techniczny, wyrobiony dzięki ćwiczeniom, jakiejś żmudnej, powtarzalnej czynności, np. krojeniu chleba.

Talenty szefa kuchni

Istnieją jeszcze inne wymagania, które powinien spełnić kandydat, szkolący się na szefa kuchni. Jest to warunek absolutnie konieczny – cierpliwość. Nie ma szans, żeby ktokolwiek był w stanie ukończyć proces wyrobu, dajmy na to, ciasta, nie dając mu nawet wyrosnąć. Z książką sprawa jest może łatwiejsza – jeżeli przerwiemy pracę nad nią, materiał i tak pozostanie, dając nam szansę powrotu do niego w jakimś innym czasie. Ciasto, niestety, trzeba będzie wyrzucić.

Mimo talentu, najbardziej wytężona praca, najlepszy warsztat nie pomoże nam, jeżeli proces tworzenia pozbawiony będzie jeszcze jednego szczegółu. Należy to

zaakcentować głównie ze względu na charakteryzujące szczegól nieuchwytność i tajemniczość – owo zagadnienie, czyni proces tworzenia jedynym i niepowtarzalnym. Niektórzy nazywają je wena, inni natchnieniem, jeszcze inni powołują się na platońskie *furor poetica*, wszyscy jednak mają na myśli jedno i to samo. Mowa o pewnym wewnętrznym impulsie, który zmusza nas do podjęcia określonych działań twórczych i który, w zależności od własnego „widzimisie”, może towarzyszyć do końca pracy lub nie. Wena wykazuje pewne podobieństwo do pomysłu. Nie tego na formę, czyli wspomniany wybór między ciastem i zupą. Nie, wena to pomysł na istotę dzieła, pewien imperatyw. Jest to coś, co każe nam natychmiast przerwać wykonywaną pracę, znaleźć choćby najlichszą karteczkę i stępionym ołówkiem naszkicować na niej strzępki strumienia myśli przepływających przez umysł. A tych ostatnich jest tam natłok i to też jest sprawka weny. Mając z nią do czynienia nie musimy zastanawiać się nad tym co pisać, jak to zrobić i dlaczego właściwie tak, a nie inaczej. Poprawki? Zapewne kiedyś przyjdzie na nie czas, ale gdy pojawia się wena, rzadko jest miejsce na myślenie racjonalne. Mając wszystkie potrzebne nam składniki możemy wziąć się do właściwej pracy. Stworzywszy jednak godne zapamiętania dzieło sztuki kulinarnej, należy wziąć pod uwagę ewentualne podsumowanie, bo...

Po jedzeniu należy sprzątnąć

Długo by opowiadać na temat procesu przyrządzania samego ciasta, późniejszych prac kierujących nas w stronę skomponowania delikatnej masy, wreszcie przystrajania prawie już gotowego wypieku. W obu przypadkach mamy do czynienia z naprawdę ciężką, mozolną pracą, której głównym celem jest nadanie końcowemu dziełu niepowtarzalnego, indywidualnego charakteru. Obie te sztuki to gra pozorów, bo cała praca wykonawców koncentruje się na stworzeniu uludy lekkości i spójności dzieła, którego istnienie osiągnięte zostało dzięki pracy i wysiłkowi autora. To przyjemność obserwowania tego, jak na naszych oczach powstaje coś niezwykłego. ■

WYGRAĆ – NIE WYGRAM; PRZELICYTOWAĆ SIĘ NIE DAM

HELENA KISTELSKA

„Bo trzeba waszmościom wiedzieć, że oni mają tam proces z Jaworskimi o gruszę, co na miedzy stoi i w połowie nad Jaworskich gruntami, a w połowie nad naszymi ma gałęzie. Owóż jak Jaworscy trzęsą, to i nasze gruszki spadają, a dużo idzie na miedzę. Oni tedy powiadają, że te, co na miedzy leżą to ich”¹. Kwestia paru gruszek to nie taka gra o czapkę śliwek, jakby się niektórym mogło wydawać. Sprawa jest poważna, a o swoje trzeba walczyć.

Popadamy. Z cichą nadzieją, że jako czytelnicy, nie jak te przysłowiowe muchy, ale jako ludzie niewątpliwie popadamy w nalogi, w choroby, a najczęściej w konflikty. Postawieni przed wyborem, w konfrontacji naszych wzniosłych ideałów z niereformowalną rzeczywistością albo w zderzeniu z obcym światopoglądem – zaczyna się walka na noże. Nie sposób zawsze być uległym, bo człowiek instynktownie dąży do równowagi psychicznej, niezależnie, czy by mu przypisać pochodzenie od małpy czy od Boga. Ale, ale! Klótnia nie jest synonimem walki, a męstwo z żadnej strony nie przypomina konfliktowości. W skrócie – ogniem i mieczem (a jeżeli brakuje narzędzi, to chociaż wodą i szabelką) czyli awanturnictwo po polsku.

Upatrywanie źródła naszej wady narodowej w wybuchowym temperamentem jest nierozsądne, bo przy machających wszystkimi kończynami Włochach, których ekspresja werbalna nie schodzi poniżej 50 decybeli, Polacy wydają się być łagodni jak baranki. Co więcej, nie mieszkamy w kraju specjalnie zróżnicowanym pod względem rasowym, narodowościowym czy wyznaniowym, więc i tutaj szukanie przyczyn jest zgola bezsensowne. Może się jednak okazać, że właśnie zbyt jednolitość w narodzie polskim sprawia, że w kwestiach ideowych nie jesteśmy nauczani tego, jak się ładnie różnić i szanować inność. Nie przestrzegamy podstawowych zasad prowadzenia dyskusji i w każdą dysputę wchodzimy ze świętym i niezbitym przekonaniem, że nasza racja jest tą jedynie słuszną, bo „moja jest mojsza niż twojsza”². Świat dzielimy na „my” i „oni”, a wiadomo, że kto nie jest z nami, ten przeciwko nam. Taka mentalność króluje w hierarchii począwszy od trzepaka, będącego główną siedzibą osiedlowych Juliuszów Cezarów, a skończywszy na półkach politycznych i intelektualnych. Czasami tylko metody perswazji są bardziej subtelne.

Coś naprawdę ważnego lub tragicznego musi się stać, żebyśmy się zjednoczyli jako społeczeństwo czy grupa społeczna, zapominając na chwilę o różnicach między nami. Z tego, co z założenia jest ideą przewodnią i powinno jednoczyć, jako wartość nadrzędna wobec indywidualnych upodobań

i przekonań, czyni się okazję do potyczek i przepychanek słownych, chociaż ci bardziej porywczy nie pożałują własnej pięści w obronie wyższych idei. Wystarczy się przejść po Krakowie, żeby się zorientować, że miasto jest podzielone na strefy kibiców Cracovii i Wisły. I tak: na jednej kamienicy czytamy credo „Wisła pany, Cracovia dziady”, a na innej – wyznanie równie żarliwe, choć zupełnie odwrotne. Z miłością jest tak, że trzeba jej dać upust, co też czynią kibice, zdobiąc stare, krakowskie kamienice, sztuką nowoczesną w wydaniu ulicznym, choć na poziomie rynsztokowym. Ale z agresją też coś trzeba zrobić, a nic tak nie odpręża, jak przyłożenie kibicowi przeciwnego drużyny albo rzucenie cegłą w sąsiednie trybuny. Miłość do sportu? Oczywiście, ale tylko w stosunku do jedynie słusznego i zasługującego na to obiektu. Tolerancja? Jak najbardziej, ale w granicach rozsądku. Mojego rozsądku.

Skutki są takie, że drzemy koty o to, że ktoś widzi pomarańczowy, chociaż to czerwony, a w ogóle to jak tu rozmawiać (tutaj wiązka przekleństw, np. „do jasnej Anielki”) ze ślepym o kolorach? W sprawie jakichkolwiek konfliktów, banalnych czy tych poważniejszych, podstawowym problemem jest nieumie-

jętność przyjęcia choćby na chwilę cudzego punktu widzenia i postawienia się w jego sytuacji; pomyślenia, że może ktoś myśli i czuje inaczej, co nie znaczy gorzej. I jak w przypadku już wspomnianych gruszek czy kolorów, sprawa jest nieistotna, to przecież wciąż wybuchają burzliwe spory o kwestie ważne społecznie i brakuje wśród ich stron umiętętności oraz chęci do znalezienia porozumienia, jak i sensownego rozwiązania. Nawet jeżeli cel jest ten sam, to każdy zawzięcie trzyma się zębami, rękami i czym tylko może swojej koncepcji, a przestaje trzymać tylko po to, żeby obrzucić opozycję porcją błota. Tak zawzięcie, tak uparcie walczymy, że w końcu zapominamy o celu, a skupiamy się na wymyślaniu coraz to nowych środków poniżenia przeciwników. „Tylko moja recepta na życie jest dobra! Sprawdzona! Polska! I ja wiem, co ci da szczęście! A jeśli ty masz inne zdanie, to się grubo mylisz. Koniec dyskusji. Won!”

I chociaż te awantury zazwyczaj nie prowadzą do żadnych konstruktywnych wniosków, poza zagęszczaniem atmosfery przy rodzinnym spożywaniu schabowego czy podnoszeniem ciśnienia dietetykom, biorącym udział w panelu dyskusyjnym na temat przewagi lizania ścian w Wieliczce nad kupowaniem soli z Morza Martwego, to swoje zdanie trzeba mieć. Ja też mam. Bo trzeba mieć. Trzeba mieć zdanie słuszniejsze niż jakiegokolwiek inne. „Sąd sądem, a sprawiedliwość musi być po naszej stronie!”³. W ten sposób nasze jest zawsze na wierzchu. Przynajmniej takie jest moje zdanie. ■

MYSZLICIEL

KWARTALNIK INTERDYSCYPLINARNY KNS MISH

Podoba Ci się nasza gazeta?

Chciałbyś coś w niej zmienić?

Zapraszamy do współpracy!

Pisz na: myszKUL@gmail.com



**Znajdziesz nas też na facebooku:
www.facebook.com/myszliciel**

1 Henryk Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, Warszawa 1954, s. 273.

2 Koterski Marek, *Dzień świra*, Polska, Vision Film Distribution Company 2002.

3 Chęciński Sylwester, *Sami swoi*, Polska, Best Film 1967.



BAR

SAMOOBSŁUGOWY

ZAPRASZAMY

- NA ZAWSZE ŚWIEŻE ŚNIADANIA I OBIADY, KTÓRE NASI DOSKONALI KUCHARZE PRZYGOTOWUJĄ NA BIEŻĄCO.
- CODZIENNIE W MENU PROPONUJEMY INNE DANIA

PARTER

BAR ZAPRASZA W GODZINACH 9⁰⁰ - 17⁰⁰ OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU



KAWIARNIA & HERBACIARNIA

I PIĘTRO

- 35 GATUNKÓW HERBATY
- KAWĘ NA 20 RÓŻNYCH SPOSOBÓW
- DOSKONAŁĄ CZEKOLADĘ
- ŚWIEŻO WYCISKANE SOKI
- KOKTAJLE MLECZNE
- WYŚMIENITE DESERY
- NIEPOWTARZALNE DODATKI

KAWIARNIA ZAPRASZA W GODZINACH 10⁰⁰ - 20⁰⁰ OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU

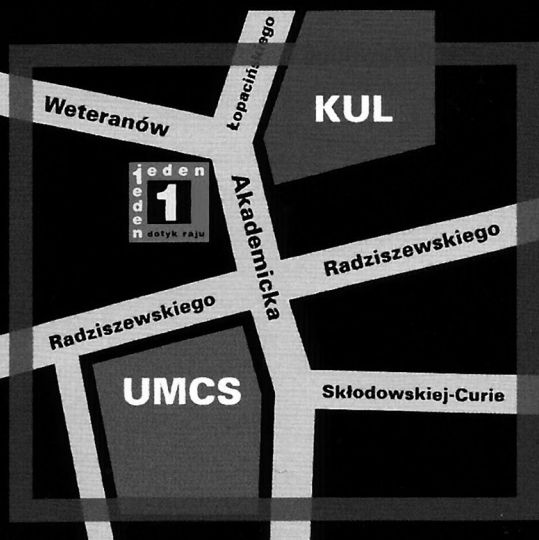


STAŁYCH KLIENTÓW HONORUJEMY SPECJALNĄ KARTĄ RABATOWĄ

POSIADAMY ODDZIELNE SALE DLA NIEPALĄCYCH I PALĄCYCH

MOŻLIWOŚĆ ORGANIZOWANIA IMPREZ OKOLICZNOŚCIOWYCH DO 40 OSÓB
/NP. PRZYJĘCIA PODYPLOMOWE/

MAPKA DOJAZDU



więcej informacji na:

www.akademicka1.pl



LUBLIN, ul. AKADEMICKA 1-3